

KONKRETY

nr 9

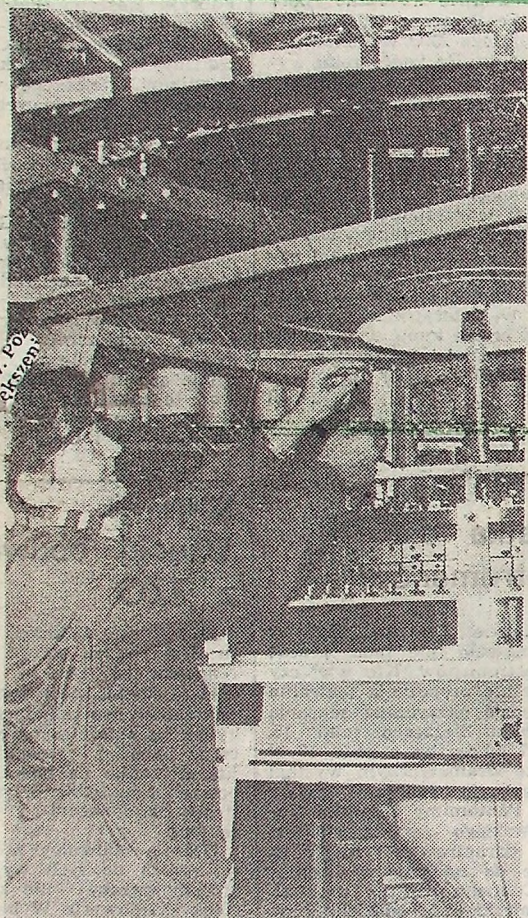
Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 708 • 28 lutego 1986 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Fot. Janusz Budnicki

Protest str. 4

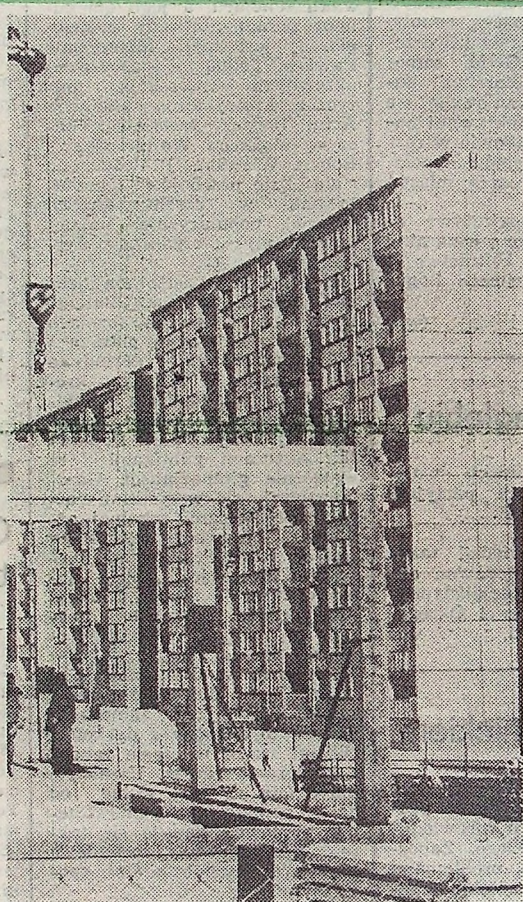
W górnictwie węglowym nowe porozumienie placowe weszło w życie jak zaplanowano — 1 grudnia. A miedź czekała... Jak zawsze.



Fot. Władysław Orłowski

...jeśli nie poprawi się zaopatrzenie, w marcu „Hanka” stanie.

Impas str. 5



Fot. Janusz Budnicki

Najbardziej odbije się jednak na kieszeni lokatora kolejne obcięcie dotacji z budżetu na cele eksploatacyjne.

Na pieńku str. 7



Fot. Janusz Budnicki

...od trzech lat zima przychodzi gdy trzeba w dodatku z właściwymi sobie atrybutami.

Zima str. 8-9

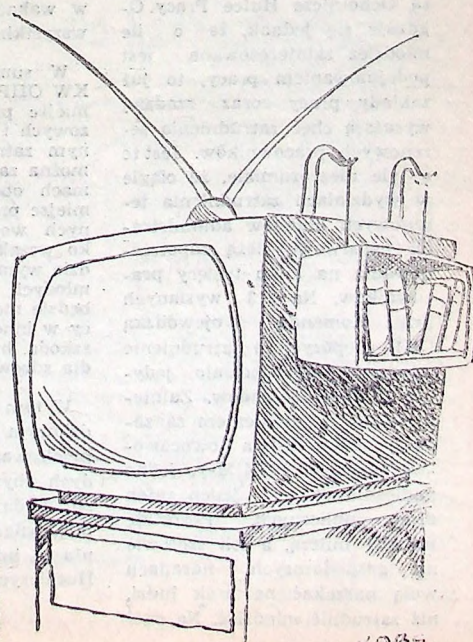


Fot. Janusz Budnicki

Na szali str. 8-9

W Polkowicach ostał się już tylko jeden szewc na stałe, drugi emeryt dojeżdża na pół etatu z Lubina.

Spoirzenia
Roberta Szczęśliwki



Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Legnicy

26 bm. w siedzibie zarządu Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie odbyło się wyjazdowe posiedzenie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, poświęcone działalności przemysłu miedziowego w latach 1983-85 oraz dalszym kierunkom rozwoju. W pierwszej części członkowie Egzekutywy i zaproszeni goście zapoznali się z warunkami pracy załóg i sytuacją społeczno-gospodarczą w Zakładach Górniczych „Lubina”, „Polkowice” i „Rudna” oraz w hutach miedzi „Legnica” i „Głogów II”.

Druga część obrad rozpoczęła się od informacji dyrektora generalnego KGHM Mirosława Pawlaka o działalności w latach 1983-85 i kierunkach rozwoju przemysłu miedziowego. Zaprezentowano też stanowisko Wydziału Ekonomicznego KW w tej sprawie. Kombinat zatrudnia obecnie ok. 43 tys. pracowników, co stanowi ok. 60 proc. ogółu zatrudnionych w przemyśle województwa legnickiego. Organizacja partyjna w kombinacie skupia prawie 5,4 tys. członków. 53 proc. załogi należy do związków zawodowych.

W latach 1983-85 produkcja miedzi była zgodna z założeniami centralnych planów rocznych. W rekordowym tempie

wzrastał eksport. Jednocześnie pogarszała się sytuacja finansowa KGHM, co miało bezpośredni wpływ na ograniczenie jego udziału w zaspokajaniu społecznych potrzeb pracowników przemysłu miedziowego i budowie infrastruktury społecznej w województwie.

Egzekutywa KW uznała za celowe poparcie starań zarządu kombinatu, zmierzających do uporządkowania systemu finansowego w warunkach ustabilizowanej produkcji miedzi. Egzekutywa KW zalecała m.in. rozważenie możliwości rozszerzenia asortymentu produkcji KGHM, niepodjęcie inwestycji, które zwiększyłyby zanieczyszczenie środowiska naturalnego. Podjęcie starań o jak najszybsze rozstrzygnięcie decyzji w sprawie przyszłości Zakładów Górniczych „Konrad” ponowne rozważenie sprawy utworzenia w ramach KGHM samodzielnego przedsiębiorstwa budownictwa mieszkaniowego, a także udzielenie efektywnej pomocy władzom Polkowic w rozwiązywaniu problemów społecznych i gospodarczych miasta.

W obradach Egzekutywy uczestniczył dyrektor generalny w Ministerstwie Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego Bogusław Seweryński. (wp)

Konsul NRD przebywał w zagłębiu

We wtorek, 25 bm., w woj. legnickim przebywał konsul generalny Niemieckiej Republiki Demokratycznej we Wrocławiu Lothar Orth. Przyjeździec został przez sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka, który poinformował go o sytuacji społeczno-politycznej w województwie.

twie i przygotowaniach wojewódzkiej organizacji partyjnej do X Zjazdu PZPR.

Lothar Orth odwiedził także Legnicę, w tym niedawno oddany do użytku Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny i Okręgowe Muzeum Miedzi. (sz)

Minister sprawiedliwości w Legnickim

26 i 27 bm. przebywał w zagłębiu miedziowym minister sprawiedliwości Lech Domeracki. 26 bm. został on przyjęty przez sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka, który poinformował ministra o sytuacji społeczno-gospodarczej województwa.

27 bm. minister Lech Domeracki spotkał się z pracownikami wymiaru sprawiedliwości woj. legnickiego. Zapoznał się także z problemami pracy sądów w zagłębiu miedziowym. (sz)

W OHP przygotowują się do lata

Co roku kilka tysięcy młodych ludzi z Legnickiego spędza wakacje pracując. Głównym organizatorem tego rodzaju form spędzania wakacji są Ochotnicze Hufce Pracy. Okazuje się jednak, że o ile młodzież zainteresowana jest podejmowaniem pracy, to już zakłady pracy coraz rzadziej wyrażają chęć zatrudnienia sezonowych pracowników. Jest to o tyle niezrozumiałe, że ciągle w wydziałach zatrudnienia terenowych organów administracji państwowej leżą zapotrzebowania na kilka tysięcy pracowników. Na 213 wysłanych przez Komendę Wojewódzką OHP propozycji o zatrudnienie młodzieży odpowiedziało jedynie 15 proc. zakładów. Zainteresowane zatrudnieniem są zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego, PGKiM-y, jedno nadleśnictwo i jeden rejon dróg publicznych. Pozostałe zakłady mileczą, a ich szefowie na gospodarczych naradach wolą narzekać na brak ludzi, niż zatrudnić młodzież. Na ogół

argumentem za tym, aby młodych nie zatrudniać jest to, iż musi się ktoś nimi zająć. Dziwne to rozumowanie, bo na całym świecie młodzi pracują w wakacje i opłaca się to wszystkim.

W sumie więc dotychczas KW OHP dysponuje 1 tys. miejsc pracy w formach obozowych i 1 tys. w indywidualnym zatrudnieniu. Od tego ile można zatrudnić osób w formach obozowych zależy ilość miejsc pracy uzyskanych w innych województwach. Wszystko wskazuje na to, że w zasadzie wymiany. Niewiele więc młodych ludzi z Legnickiego będzie mogło wyjechać do pracy w inne regiony kraju. A szkoda, bo korzyści, chociażby dla zdrowia, są spore.

W tym roku w zagłębiu miedziowym na obozach pracy przebywać też będzie 450 młodych obywateli NRD i Bułgarii. Będą oni przebywać na międzynarodowym zgromadzeniu w internacie Zespołu Szkół Hutniczych w Legnicy. (SZ)

Jednym zdaniem

▲ 18 bm. — plenum MGK ZSL w Przemkowie podsumowało przebieg kampanii sprawozdawczo-programowej w kołach stronnictwa. ▲ 19 bm. — podczas obrad plenarnych GK ZSL w Paszowicach oceniono kampanię sprawozdawczo-wyborczą w kołach. ▲ 20 bm. — plenum KMG PZPR w Przemkowie określiło zadania miejsko-gminnej organizacji w kampanii przed X Zjazdem partii. ▲ 21 bm. — KMG PZPR podczas wspólnych obrad z MGK ZSL w Prochowicach omawiał kierunki działania instancji na rzecz dalszego wzrostu aktywności środowiska wiejskiego. ▲ 25 bm. — GK ZSL w Udaninie podsumował kampanię sprawozdawczo-programową w kołach. ▲ 25 bm. — GK ZSL w Grębocicach obradował nad wnioskami z zebrań sprawozdawczo-programowych w kołach. ▲ 25 bm. — MK ZSL w Legnicy zajmował się oceną przebiegu kampanii sprawozdawczo-programowej. ▲ 25 bm. — w Legnicy odbyła się narada przewodniczących i sekretarzy instancji terenowych SD, na której omówiono plan działań stronnictwa w 1986 roku. ▲ 25 bm. — Prezydium WK SD oceniło działalność instancji miejskich i kół samodzielnich w oparciu o uchwałę V Plenum CK SD; postanowiono, że członkowie stronnictwa aktywnie włączą się w dyskusję nad projektem programu PZPR.

Legnica

„Zatem” czyli nie tylko disco

W II Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy działa od niedawna młodzieżowy klub „Zatem”. Zrzesza on ponad 30 uczniów, prowadzi zajęcia w kilku sekcjach, a jego opiekunem z ramienia rady pedagogicznej jest mgr Mieczysław Pawłowski. Jedną z najbardziej aktywnych jest sekcja muzyczna, której trzon stanowią Artur Legan, Jarosław Tkaczyk, Wojciech Wojtalowicz i Robert Wieteska. Prowadzi ona stałą „listę przebojów” (prezentowaną w czasie długich przerw), popularyzuje najciekawsze płyty, organizuje dyskoteki.

Największe wzięcie ma jednak gazeta szkolna „Zatem” wydawana w dwóch formach — bardzo kolorowej planzynie i kilkunastonicowym periodyku drukowanego w technice „ksero”. Funkcję redaktora naczelnego „Zatem” pełni uczeń czwartej klasy Marek Popławski. Autorami publikacji są wyłącznie gimnazjaliści. Gazeta zajmuje się wszystkimi ważnymi problemami szkolnej egzystencji, prowadzi też kilka stałych rubryk „Wywiad miesiąca”, „Recenzje”, „Kącik złamanych serc”. Stałą atrakcją jest zagadka muzyczna z nagrodą płytową, którą funduje opiekun klubu.

Fundusz na działalność klubu, w dużym procencie, młodzież zdobywa samodzielnie. Są to dochody z dyskotek, obsługi szatni w czasie zabaw, z kolportażu gazety. Uczniowie klasy IVa w dni wolne od nauki pomalowali pomieszczenia klubowe. Planuje się także przebudowę i rozbudowę klubu, oczywiście siłami społecznymi.

A mówi się, że młodzież jest merkantylna i konsumpcyjna... (d)

Przycinki

Woźą powietrze

Codziennie pomiędzy godzinami 12 a 16 po drogach województwa jeżdżą setki autobusów, które najczęściej woźą powietrze. Są to autobusy, których zadaniem jest przewiezienie dziesiątków tysięcy ludzi dojeżdżających do pracy. Jednak na ogół bywa tak, iż znaczna część tych pojazdów w jedną stronę jedzie ze swojej bazy pusto. Tymczasem na przystankach, szczególnie wiejskich, czekają bezskutecznie pasażerowie komunikacji zbiorowej. Autobusy przewożące pracowników nie zatrzymują się jednak. A przecież już przed wieloma laty wydano odpowiednie zarządzenie, iż kierowcy takich pojazdów powinni mieć bilety i w miarę możliwości zabierać czekających na przystankach pasażerów. Przepisy, przepisami a życiem życiem. Wszystko zależy więc od kierowcy. (SZ)

Kartkówka z w-f

Dowiedziałem się od znajomego małolata, że w jednej z legnickich szkół, gdzie nie ma jeszcze sali gimnastycznej, lekcie wychowania fizycznego, szczególnie zimą, odbywają się w klasach. Nie byłoby w tym

Złotoryja

Obuwie na lato

Złotoryjskie Zakłady Obuwia są znanym w kraju producentem taniego obuwia na spodach z tworzyw sztucznych a wierzchołkach z tkanin. Wytwarza się tu obuwie na różne pory roku. Zeszłoroczne zadania planowe załoga ZZO wykonała już 20 grudnia. Do końca roku wyprodukowano dodatkowo 60 tys. par obuwia zimowego.

Teraz w zakładzie myśli się już o wiosnie i lecie. Opracowano już nowe, atrakcyjne wzory obuwia na sezon wiosenno-letni i przystąpiono do produkcji. Produkowane obuwie cechuje wygoda, estetyka i nade wszystko niska cena. Atrakcyjne obuwie na lato wytwarzane w złotoryjskim zakładzie można będzie kupić w zależności od wielkości i fasonu w cenie od 300 do 1600 zł. (SZ)

Legnica

Gratka dla teatromanów

Legnickie Centrum Kultury przygotowało nie lada gratkę dla teatromanów. Kto wie, czy ta właśnie propozycja teatralna nie będzie okrzyknięta sensacją kulturalną bieżącego roku. 15, 16 i 17 marca br. o godz. 18 w Teatrze Dramatycznym wystąpi cieszący się światową sławą Teatr Pantomimy Henryka Tomaszewskiego ze spektaklem „Syn marmotawny”. Bilety są jeszcze do nabycia w Legnickim Centrum Kultury przy ul. Chojnowskiej 2, codziennie w godz. 9-20. Warto się pospieszyć. (cz)

nic dziwnego, bo nie takie lekcie w-f widywaliśmy, ale okazuje się, że pomysływość nauczycieli wprowadziła ostatnio kartkówki.

Mój przedmiot nie jest wcale mniej ważny niż matematyka — powiedział dzwinię szkolnej pomysływość pedagog (i miał rację).

Kartkówki, czy też sprawdziany wiedzy z w-f, dotyczą na ogół wyników polskich sportowców na stadionach i halach sportowych świata.

I jak tu nie oglądać dziennika telewizyjnego — skonkludował małolata. (SZ)

Konduktor nasz pan

Coraz częściej jest tak, że przed odjazdem pociągu pociąg „Piast” z Legnicy do Warszawy brakuje w kasach dworca PKP w Legnicy miejscówek. Zgodnie z przepisami, wydanymi podobno w interesie pasażerów, kasjerki nie chcą sprzedać biletów. Okazuje się jednak, że kilka wagonów pociągu „Piast” na ogół pustkami. Bilety i miejscówki na te wagony zostały przekazane do innych kas PKP we Wrocławiu, Kaliszu, Ostrowie. Wyjściem z sytuacji jest wówczas kupienie biletu u konduktora. Tymczasem konduktorzy są grzeczni i często oprócz kwoty za wypisanie biletu trzeba dodatkowo „odpalić” dwie słowy. Zyczymy przyjemnej podróży. (SZ)

Głogów

Z „Famaby” do ZSRR

Przed dziesięcioma laty nawiązano polsko-radziecką współpracę w dziedzinie produkcji ciężkich żurawi hydraulicznych. W ramach międzyrządowej umowy o współpracy rozwija się eksport wyrobów Fabryki Maszyn Budowlanych „Famaba” w Głogowie do Kraju Rad. Głogowski zakład specjalizuje się w produkcji wysięgników teleskopowych do żurawi samochodowych wytwarzanych w Odesie i Nikopolu. W minionym roku „Famaba” wysłała do ZSRR 280 wysięgników do dźwigów o nośności 25 i 40 ton. Obecnie wytwarza się już w Głogowie wysięgniki do dźwigów o nośności 250 ton, które także montowane będą na radzieckich samochodach.

W bieżącym roku przewiduje się rozszerzenie polsko-radzieckiej współpracy w dziedzinie produkcji dźwigów. Woli to także na zwiększenie eksportu wyrobów „Famaby” do Nikopola i Odesy. (SZ)

Złotoryja

Więcej obuwia z ZZO

Złotoryjskie Zakłady Obuwia to firma, która potrafi szybko reagować na potrzeby rynku. Jest to zaleta, która przysparza zakładowi sporych zysków. Bo rynek w ostatnim okresie jest coraz bardziej wymagający i już nierzadko na półkach sklepowych leżą buble przynoszące straty handlowcom i producentom.

Właśnie obuwicy ze Złotoryi należą do tych wyjątków, którym wyroby nie zalegają półek sklepowych. W bieżącym roku wyprodukują 2,5 mln par butów dziecięcych, młodzieżowych, damskich i męskich czyli 11 proc. więcej niż przed rokiem. Wzrost produkcji możliwy jest dzięki unowocześnieniu parku maszynowego i racjonalnie prowadzonym inwestycjom, a także podnoszeniu wydajności pracy.

Obecnie z taśm produkcyjnych zakładu schodzą letnie męskie półbuty welwetowe, których część zakupili „na pniu” Węgrzy. Wytwarza się także kilka rodzajów obuwia damskiego i dziecięcego z welwetu i kolorowych tkanin. (SZ)

Reporter

Zanotował

■ W noc z 13 na 14 bm. na szybie głównym ZG „Lubina” dokonano włamania do 15 szafek pracowniczych, z których wydobyto dokumenty, księżeczki, odciski palców, a także inne przedmioty. Właściciel zakładu, który nie chce ujawniać nazwiska, odcisnął swoje odciski palców na szybie. Straż ocalała się na miejsce. Straż ocalała się na miejsce. (SZ)

■ W noc z 15 na 16 bm. na stacji kolejowej w Legnicy dokonano włamania do szafki pociskowej. Wszedł przez właz do szafki włamywacz, który wyjął z niej 700 zł. Właściciel stacji, który nie chce ujawniać nazwiska, odcisnął swoje odciski palców na szybie. Straż ocalała się na miejsce. (SZ)

■ 19 bm. na skutek zwłamy instalacji elektrycznej, zasilającej światło w budynku mieszkalnym FGR Brunów, gm. Chociszewo, w nocy z 18 na 19 bm. nastąpiła awaria. Właściciel, który nie chce ujawniać nazwiska, odcisnął swoje odciski palców na szybie. Straż ocalała się na miejsce. (SZ)

Portfel

Wanda Dybalska

Anna W. przeszła na wcześniejszą emeryturę w 1982 roku. Ma pięćdziesiąt cztery lata, nadzarpnięte zdrowie i ponad trzydzieści lat ciężkiej fizycznej pracy za sobą. Dość siedem tysięcy z groszami co miesiąc. Kupuje najtańsze gatunki mięsa i wędlin, najtańszą odzież, najtańsze przedmioty do swojego mieszkania. Nie stać jej na wczasy, godziwy wypoczynek, z trudnością odłożyła na węgiel. Pyta, czy zasłużyła na taką starość. Janina D. odbiera od listonosza ponad pięć tysięcy. Skrupulatnie przelicza każdą złotówkę i porównuje: zwykły sweter dwa, trzy tysiące, buty jeszcze droższe, czynsz za mieszkanie i kilogram szynki prawie tysiąc złotych...

Józef K. spędził pod ziemią połowę swojego życia. Jego emerytura też jest o połowę niższa od emerytury górnik, który zakończył pracę dziesięć lat później. Czy sprawiedliwie?

Podobne przykłady można cytować w nieskończoność. Sytuacja rencistów i emerytów urosła w ostatnich latach do rozmiarów jednego z najpoważniejszych problemów społecznych. Wysunęła się też na pierwszy plan kwestia emerytów. W wyborczych spotkaniach z kandydatami na posłów. Nie dziwnego. Poglądająca się inflacja najszybciej wchłonęła przeciętną emeryturę, która w relacjach do przeciętnej płacy i nowych świadczeń prezentowała się mizernie. Jeszcze w 1982 roku stanowiła 48,4 proc. średniej płacy, a w 1983 roku już 45,5 proc., w następnych dwóch latach średnio 45,3 proc. (za „Rzeczpospolitą” nr 34 z 10 lutego br.). Podejmowane do tej pory zabiegi rewaloryzacyjne nie spełniały nadziei i nie przyniosły oczekiwanej poprawy. Nadal portfel emeryta, zwłaszcza tzw. stary, rujnowały podwyżki cen i rosnące koszty utrzymania. Drastycznie rozszerzały się też różnice między starą a nową emeryturą. Jeżeli w 1983 roku różnica ta sięgała średnio 7 proc., to już w pierwszym półroczu 1985 roku aż 29,3 proc. Czy pytanie o górników o sprawiedliwość nie było w tym kontekście uzasadnione. Przecież o wysokości renty lub emerytury nie może przede wszystkim decydować data przyznania świadczenia, ale inne poważniejsze i bardziej zasadnicze kryteria.

Czy największa ustawa z 30 stycznia tego roku wyrówna dysproporcje i wydobędzie stare portfele z inflacyjnego dolka? Trudno dzisiaj odpowiedzieć jednoznacznie i twierdzić, że tak. Czas ocenić jej wartość i skuteczność. W każdym razie dokument ten zapowiada spore zmiany i każe myśleć optymistycznie. Ustawa, która jest podstawą prawną zarówno marcowo-kwieciowej waloryzacji, jak i wrześniowej podwyżki, powinna spełnić dwa zasadnicze zadania. Po pierwsze — przez wprowadzenie w ruch trybów corocznej waloryzacji bronić emerytury i renty przed spad-

kiem ich wartości. Po drugie — usunąć różnicę między starą a nową emeryturą przez dodatkową podwyżkę we wrześniu obejmującą świadczenia przyznane do końca 1982 roku.

ILE I DLA KOGO?

Pierwszego marca rozpoczyna się więc waloryzacja wszystkich świadczeń przyznanych do 31 grudnia 1984 roku, a pierwszego września dodatkowa podwyżka rent i emerytur przyznanych do końca 1982 roku. Wskaźnik waloryzacji jest jednakowy dla wszystkich — 15 procent podstawy wymiaru świadczenia, która nie może jednak zwiększyć się więcej niż o 3.000 złotych.

Wrześniowa podwyżka będzie natomiast zróżnicowana. Świadczenia wzrosną o:

- 20 proc. podstawy wymiaru, nie więcej jednak niż o



...o wysokości renty lub emerytury nie może decydować data przyznania świadczenia...
Fot. ARK

1000 zł — dotyczy świadczeń przyznanych do 31 grudnia 1982 r. osobom, które do 31 grudnia 1986 osiągną 75 lat, lub zostaną uznane za inwalidów I grupy;

• 14 proc., nie więcej niż o 3000 zł — dotyczy świadczeń przyznanych do 31 grudnia 1981;

• 10 proc., nie więcej niż o 2000 — dotyczy świadczeń przyznanych w 1982 roku;

• 6 proc., nie więcej niż o 1500 zł — dotyczy świadczeń przyznanych w 1983 roku osobom, które do 31 grudnia osiągną 75 lat, lub zostaną uznane za inwalidów I grupy.

Od 1 marca wzrastają również najniższe emerytury, renty rodzinne, inwalidzkie I i II grupy oraz grupy III (dotyczy kobiet, które ukończyły 55 lat i mężczyźni — 60 lat) — do 7000 zł;

• renty inwalidzkie II grupy — dotyczy osób, które nie ukończyły 55 lat (kobiety) lub 60 lat (mężczyźni) — do 5200 zł;

• dodatek pielęgnacyjny dla inwalidów I grupy lub tych,

którzy ukończyli 75 lat — do 2100 zł;

• dodatek dla inwalidów wojennych z powodu zaliczenia ich do I grupy — do 3150 zł;

• dodatek dla sierot zupełnych — do 2100 zł.

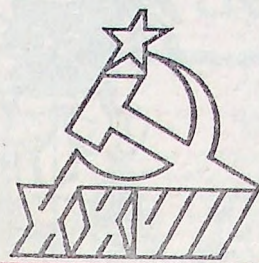
Od 1 marca podwyższone będą również i zrewaloryzowane renty i emerytury rolnicze, jednak na nieco odmiennych zasadach. Do 7000 zł wzrosnie podstawowa wysokość emerytury i rent inwalidzkiej. Proporcjonalnie zwiększą się wszystkie świadczenia, zasiłki oraz dodatki, których wysokość ustalana jest w stosunku do podstawowej wysokości emerytury. „Rewaloryzacja dodatków za wartość sprzedanych produktów rolnych jednostkom gospodarki uspołecznionej w latach 1977—1984 będzie polegała na pomnożeniu przez odpowiedni wskaźnik dla danego roku wartości produktów sprzedanych w poszczególnych latach. Wzrosnie również o 150 proc. dodatek za wartość przekazanego państwu gospodarstwa rolnego (nie więcej jednak niż o 2500 zł) i o tę samą stopę procentową, jeżeli rolnik rzekł się prawa do bezpłatnego korzystania z lokalu mieszkalnego (nie więcej jednak niż o 1500 zł). Wynikające z rewaloryzacji podwyżki wypłaca-

ne będą w ratach rocznych nie przekraczających 2000 zł”. („Rzeczpospolita”).

TERMINY I JAKOŚĆ

Już dzisiaj wiadomo, że akcja pod kryptonimem WER-86 rozegra się w złotoryjskim Oddziale Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w tempie przyspieszonym. Czasu jest niewiele — zaledwie sześćdziesiąt dni — a ostateczny termin zamknięcia całej operacji nieodwołalny: 30 kwietnia. Wprawdzie nie będzie to pierwsza „podwyżkowa kampania” — w ostatnich latach właściwie nie było roku bez zmian w wysokości rent i emerytur — ale WER-86 wyróżnia się zdecydowanie zasięgiem i napiętymi terminami.

Przygotowania do marcowo-kwieciowej podwyżki zaczęły się w Złotoryi wiele miesięcy temu. W sierpniu ubiegłego roku legnickie ZETO przystąpiło do przetwarzania pierwszych zusowskich danych i do przejęcia większych przeliczeniowych obowiązków. Założenie jest bowiem takie, by w całym kraju (i w Legnickim również) zusowców wsparła elektroniczna technika obliczeniowa. Główny ciężar odpowiedzialności spadnie oczywiście na barki ZUS-u, chociaż w podwyżkowych operacjach uczestniczyć będzie wiele innych instytucji: obok Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej, urzędy pocztowe, drukarnie, bank PKO itd. O powodzeniu akcji zadecydują więc wszyscy partnerzy.



Strategia przyspieszenia

Od wtorku obraduje XXVII Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Jesteśmy świadkami wydarzenia o zasadniczym znaczeniu dla budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim, doniosłego faktu w życiu międzynarodowym. O politycznej randze zjazdu najlepiej świadczy obecność na sali obrad przedstawicieli 153 partii ze 113 państw całego świata; wśród nich delegacji polskiej z gen. Wojciechem Jaruzelskim na czele. O zainteresowaniu międzynarodowej opinii publicznej świadczy z kolei fakt, że pierwsze relacje telewizyjne z Moskwy obejrzało ok. dwa miliardy widzów na całym świecie, że obrady obserwuje ponad trzy tysiące dziennikarzy.

Zasadniczym celem XXVII Zjazdu KPZR jest przedyskutowanie i uchwalenie nowej redakcji III programu partii radzieckich komunistów. Pierwszy taki program powstał na II zjeździe rosyjskich socjaldemokratów w 1903 roku i stawiał sobie takie cele, jak: obalenie caratu, likwidację politycznego panowania obszarników i kapitalistów oraz zdobycie przez proletariatus władzy. Został on w pełni zrealizowany w wyniku Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Drugi program został opracowany pod kierownictwem Włodzimierza Lenina i zatwierdzony na VIII Zjeździe RKPb w 1919 roku. Określał zasadnicze zadania budownictwa nowego ustroju w okresie przejściowym. I ten program został wykonany. Trzeci program zrodził się w 1961 roku i jest głównym tematem obrad XXVII Zjazdu KPZR. Wytyczał główne kierunki w trzech kwestiach: utworzenia wysoko rozwiniętej bazy materialno-technicznej, rozwoju komunistycznych stosunków społecznych i wychowania nowego człowieka epoki komunizmu. Do wykonania tych zamierzeń przystąpiono w złożonych warunkach międzynarodowych. Dramatyczny przebieg tzw. kryzysu kubańskiego w 1962 roku, który groził wybuchem konfliktu nuklearnego między dwoma mocarstwami — i był zarazem końcem amerykańskiej doktryny konfrontacji — zapoczątkował czas dialogu politycznego między ZSRR i USA. Później ZSRR osiągnął zmianę układu sił militarno-strategicznych i w ślad za tym względną równowagę sił. Było to historyczne osiągnięcie Związku Radzieckiego, stwarzające podstawy skutecznej obrony pokoju światowego. W polityce wewnętrznej osiągnięto mimo to znaczne sukcesy. W 1985 roku dochód narodowy był pięciokrotnie większy niż w roku 1960, w tym samym czasie pięciokrotnie wzrosła produkcja przemysłowa, 2,5-krotnie zwiększył się realny dochód na jednego mieszkańca Kraju Rad. Osiągnięcia są znaczne, tym niemniej fakt, że w ostatnich latach dynamika rozwoju społeczno-gospodarczego Kraju Rad nie przebiegała zgodnie z oczekiwaniami — skłoniło władze ZSRR do podjęcia decyzji o dostosowaniu treści programu KPZR z roku 1961 do wymogów współczesności.

Koncepcja przyspieszenia rozwoju społeczno-gospodarczego jest podstawowym wątkiem nowej redakcji programu KPZR. Cele określono precyzyjnie: do 2000 roku trzeba podwoić potencjał produkcyjny przy jednoczesnym jakościowym jego odnowieniu, prawie dwukrotnie zwiększyć dochód narodowy, blisko 2,5-krotnie zwiększyć wydajność pracy oraz dwukrotnie powiększyć środki na zaspokojenie potrzeb ludności.

Strategia przyspieszenia bezpośrednio wiąże się z osobą sekretarza generalnego KPZR Michaiła Gorbaczowa, z nowym stylem i treściami działania partii radzieckich komunistów. Jest to widoczne w relacjach z obrad zjazdowych, w krytycznym tonie wielu wypowiedzi, w nazywaniu rzeczy i spraw po imieniu, bez zbędnej retoryki i eufemizmów.

Nowy styl działania charakteryzował całą kampanię przedzjazdową. Rzeczowo mówiono o sukcesach, konkretnie analizowano niepowodzenia. W ślad za tym podejmowano wiele decyzji kadrowych. W całej kampanii przedzjazdowej zmieniono większość sekretarzy obwodowych i republikańskich komitetów partii, zmienił się co czwarty pierwszy sekretarz podstawowej organizacji partyjnej. Wiele było zmian w centralnym aparacie państwowym. Do głosu dochodzą ludzie młodzi, aktywni, wykształceni. W tym najpełniej wyrażają się jakościowe przemiany zachodzące obecnie w Związku Radzieckim, to zarazem rekonstrukcja, że strategia przyspieszenia rozwoju społeczno-gospodarczego, obecnie dyskutowana na XXVII Zjeździe KPZR będzie konsekwentnie realizowana.

WITOLD PODEDWORNY

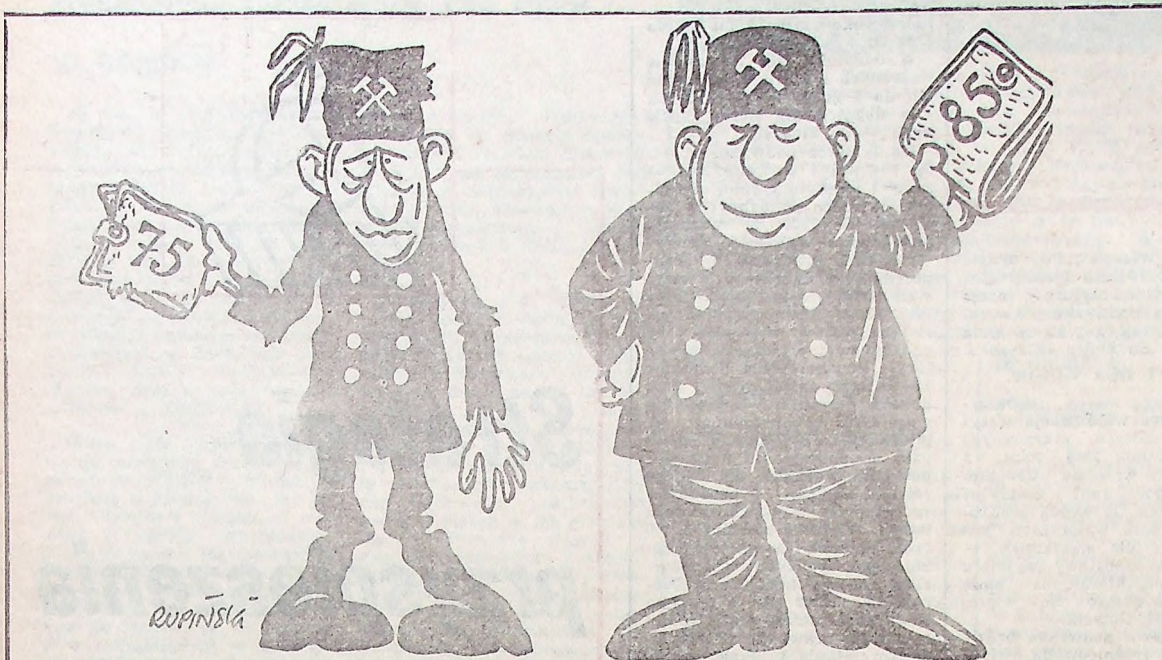
W sprawie rent i emerytur

Masz wątpliwości i pytania? — zadzwoń lub przyjdź. W poniedziałek i we wtorek tj. 3 i 4 marca br. przy redakcyjnym telefonie dyżuruwać będą przedstawiciele Oddziału ZUS w Złotoryi — Ryszard Zak — zastępca dyrektora ds. rentowych i Zbigniew Wołyniec — kierownik Wydziału Przyznawania Rent i Emerytur.

3 i 4 marca zadzwoń lub przyjdź — Tygodnik „Konkrety” (Legnica, pl. Chopina 2) w godzinach od 13 do 17. Numer telefonu: 241-49.

Od 5 do 7 marca w godzinach od 15 do 17 pod nr tel. 292-30 wszelkich informacji dotyczących zmian rent i emerytur udziela sztab waloryzacyjny w Oddziale ZUS w Złotoryi.

(Dokończenie na str. 5)



Protest

Janusz Dobrzański

15 lutego 1986 roku, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników ZG „Polkowice” zawiesił działalność. 17 w poniedziałek o 5.45 u Jana Foligowskiego, dyrektora naczelnego, zameldowali się etatowi funkcjonariusze zarządu, aby poinformować, że wracają do roboty na swoich macierzystych oddziałach. Była to czysta formalność. W kopalni atmosfera napięcia narastała od kilku tygodni. Kości zostały rzucone już 28 stycznia i jeżeli nad czymś się zastanawiano, to nad tym, czy związek postawi kropkę nad „i”. Postawił.

W czwartek, 13 lutego, zwołano nadzwyczajne zebranie zarządu. Z własnej inicjatywy wzięli w nim udział: Edmund Dzielo, przedstawiciel Federacji Związków Zawodowych Górników (pracownik „Polkowic”), dyrektorzy Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi: Adam Studniarek — techniczny, Witold Parchimowicz — ekonomiczny. W piątek rano rozgłoszono zakładowa nadawała relację z obrad i powtarzała ją we wszystkich programach. O decyzji zarządu związku dowiedziała się cała, blisko pięciotysięczna załoga. Ludzie przy głosnikach ścisłali kciuki. W siedzibie zarządu urwały się telefony. Wyrażano uznanie, poparcie i solidarność — indywidualnie i w imieniu całych grup. Wielu pytało w jakich godzinach można otrzymać związkowe deklaracje członkowskie.

W poniedziałek zakładowe radio podało, że decyzję związkowców popiera egzekutywa Komitetu Zakładowego partii, a we wtorek popłynęło w eter oświadczenie Brunona Bułkowskiego, sekretarza Rady Pracowniczej „Polkowice”, który oznajmił, że rada, na nadzwyczajnym posiedzeniu, uznała słusność postępowania związkowców i solidaryzuje się z ich stanowiskiem. Do kopalni dotarły wieści, że inne organizacje związkowe KGHM udzielają polkowiczom swego poparcia.

W siedzibie zarządu NSZZ Pracowników ZG „Polkowice” nadal terkotały telefony. Ale nie miał ich już kto odbierać. Zgodnie z postanowieniami rozdziału 5 ustawy o związkach zawodowych, polkowicki NSZZ rozpoczął akcję protestacyjną — zawieszając działalność.

JAK DO TEGO DOSZŁO?

Aby rzeczowo odmalować tło wydarzeń, które spowodowały ten dramatyczny finał trzeba cofnąć się o kilka lat — do tzw. porozumienia jastrzębskiego. Zostało ono zawarte w roku 1980 pomiędzy strajkującymi górnikami, a komisją rządową. Integralną częścią tego aktu stała się Uchwała nr 2 Rady Ministrów z 1982 roku rozciągająca przywileje przysługujące górnikom węgla na inne rodzaje górnictwa podziemnego. Przez górników miedzi została ona odebrana jako akt sprawiedliwości dziełowej. Przez lata bowiem uważali się oni za „kastę” dyskryminowaną (co istotnie miało miejsce). Teraz gwarantowano im, że każdy nowy przywilej, jaki spłynie na węgiel otrzyma także miedź.

Miedź zaczęła więc patrzeć uważnie na węgiel. Wkrótce okazało się, że litera prawa — to jedno, a rzeczywistość — to drugie. Reforma gospodarcza bardzo szybko odarła górników miedzi z wszelkich złudzeń. Przemysł węglowy nadal i obficie korzystał z dotacji budżetowych, a miedziowy musiał na siebie zarobić. Nowe porozumienie placowe (czytaj: podwyżki plac) wchodzące na węgiel bezkolizyjnie, w kopalniach miedzi były przedmiotem i wynikiem trudnych, nawet wielomiesięcznych negocjacji. Bo tutaj rozmowa o podwyżce plac, choćby o symboliczną złotówkę, zaczynała się od pytania: skąd ją wziąć? Tak było w przypadku każdego nowego porozumienia placowego.

W tej sytuacji, w połowie 1985 roku, w Ministerstwie Górnictwa zaczęto czynić przygotowania do wprowadzenia kolejnego porozumienia, które przewidywało podwyżkę wynagrodzeń o 12 procent, od 1 grudnia tegoż roku. Miedziowa federacja związkowa natychmiast zajęła się tą sprawą. Wkrótce, po zjednoczeniu górniczego ruchu związkowego, pałeczkę przejęła wyspecjalizowana agenda FZZG do spraw górnictwa metali nieżelaznych.

W górnictwie węglowym nowe porozumienie placowe weszło w życie jak zaplanowano — 1 grudnia. A miedź czekała... Jak zawsze.

PRZEKROCZYĆ RUBIKON

28 stycznia 1986 roku zebrał się zarząd największego, liczącego ponad 3 tys. członków, związku zawodowego w KGHM — NSZZ Pracowników ZG „Polkowice”. Jednogłośnie przyjęto uchwałę:

Zaloga, zarówno zrzeszona w związku jak i pozostająca poza jego szeregami, wykazuje coraz większe zniecierpliwienie i zazenowanie dotychczasową jakością i bezskutecznością działań związkowych w zakresie: — podpisania porozumienia placowego, analogicznego jak w przemyśle węglowym, — czasu pracy. Prowadzona przez zarząd działalność wyjaśniająca nie daje żadnych rezultatów w przedmiocie zmiany nastroju wśród naszej załogi. Zobowiązani jesteśmy do ścisłej realizacji statutowych funkcji ochronnych, przypisanych związkowi zawodowemu. W celu niedopuszczenia do nieprzewidywanych w skutkach zachowań załogi postanawiamy: 1. ostrzec Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, Ministerstwo Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego i Federację Związków Zawodowych Górniczych przed zgubnymi skutkami dalszej bezsilności w sprawach, o których mowa. 2. W celu zabezpieczenia globalnych interesów zatrudnionej załogi zastrzec prawo do zawieszenia działalności związkowej z dnia 15.02.1983. 3. Wyrazić przekonanie, iż uprawnione organy dostrzegają wysiłek wkładany zarówno przez górnika węglowego jak i górnika rud i ta świadomość winna stanowić dostateczną przesłankę do niezwłocznego załatwienia spraw objętych niniejszą uchwałą. Podpisał: Ryszard Świder, przewodniczący.

Uchwałę rozesłano według rozdzielnika: KC PZPR, MPPISS, MHiPM, FZZG w Katowicach, KW PZPR w Legnicy, KMG PZPR w Polkowicach, dyrektor generalny KGHM w Lubinie.

Jest wtorek, 18 lutego. — Musieliśmy przekroczyć Rubikon — mówi wiceprzewodniczący polkowickiego związku, Zbigniew Rewoliński — ponieważ na naszą uchwałę nikt nie zareagował. Nikt — powtarza z naciskiem.

Rozmawiamy na neutralnym gruncie. Rewoliński nie wie czy mu wolno zaprosić mnie do siedziby zarządu. Jest przecież „zawieszonym” wiceprzewodniczącym. — Nie mieliśmy innego wyjścia — mówi wyraźnie akcentując słowa — bo zagrożony był autorytet związku, który z takim trudem budowaliśmy. Gdzieś od sierpnia zeszłego roku trzymaliśmy rękę na pulsie. Liderzy ówczesnej miedziowej federacji, z jej szefem Stefanem Piwońskim, zapewniali nas, że sprawa jest załatwiona. Po zjednoczeniu związkowego ruchu górniczego działacze branży miedzi mówili to samo. Odkładanie finalizacji tłumaczyli koniecznością załatwienia wielu formalności, przeciąganiem się negocjacji. Ale jak długo można używać takiej argumentacji w rozmowach z załogą? W końcu i nas opadły wątpliwości. Wiedzieliśmy z własnego doświadczenia, że rozmowy na szczeblu ministerialnym są bardzo trudne, zwłaszcza o pieniądzu. Zaczęliśmy podejrzewać, że przy braku zdecydowania ze strony federacji rozmowy te mogły utknąć w martwym punkcie. Ludzie zaczęli patrzeć na nas podejrzliwie. Dłużej nie można było czekać. Na 28 stycznia zwołaliśmy posiedzenie zarządu. Nikt nie miał wątpliwości, że trzeba sięgnąć po radykalne środki.

Akcja protestacyjna „Polkowice” spotkała się z poparciem innych organizacji związkowych. — Jeśli finalizacja porozumienia placowego dla miedzi będzie się przeciągała — mówi Jerzy Fabiński, wiceprzewodniczący NSZZ Pracowników ZG „Ruźna” — w ramach akcji solidarnościowej będziemy zawieszać działalność kolejnych organizacji związkowych.

Paweł Kwiatkowski, wiceszef NSZZ Pracowników ZG „Lubin” — 4 lutego uchwalał zarząd postanowiliśmy, na konferencji sprawozdawczej, która odbędzie się 23 lutego, postawić wniosek o uchwalenie zawieszenia działalności związku, jeśli do tego czasu nie zapadną wiążące decyzje. Nie możemy pogodzić się z obójnością, z jaką administracja traktuje tę sprawę.

BURZA ROZPĘTAŁA SIĘ W PIĄTEK

— Nie wtrącamy się do działalności związkowej — mówi pierwszy sekretarz KZ PZPR w ZG „Polkowice”, Jan Turzyński — ale w tak ważnej sprawie postanowiliśmy poprzeć związek autorytetem organizacji partyjnej. W końcu jest to także i nasza sprawa, bo dotyczy załogi. W piątek czternastego lu-

tego, zacząłem telefonować do Warszawy, informując, co się tu u nas dzieje. Nie zastąpił ani wicepremiera Szalajdy, ani ministra Maciejewicza. Nie załatwiłem nic, ale zmąciłem — jak się okazało — błogi spokój. Po moich telefonach rozpętała się burza.

W poniedziałek, 17 lutego, do zagłębia zjechali emisariusze federacji. Rozpoczęła się seria spotkań z zarządami kopalnianych związków zawodowych. Ktoś puścił w obieg wiadomość, że sprawą porozumienia placowego dla miedzi ma się zająć w trybie nadzwyczajnym obradujące tego samego dnia Prezydium Rządu. Wieczorny komunikat w DTV nie przyniósł jednak informacji na ten temat. We wtorek, w siedzibie zarządu KGHM odbyło się nadzwyczajne posiedzenie prezydium FZZG z Rajmundem Moricem i Stefanem Piwońskim, wiceprzewodniczącym branży metali nieżelaznych.

W pkt. 3 uchwały stwierdzono: Zaniepokojeni sytuacją w zagłębiu miedziowym proponujemy niezwłoczne przystąpienie do negocjacji upoważnionych przedstawicieli FZZG ze stroną rządową.

Jeden z uczestników konferencji opatrzył ten zapis własnym komentarzem: — To nas satysfakcjonuje, ale czy musieliśmy tupać, aby zrozumiano czego się domagamy?

Jeszcze tego samego dnia dotarła oficjalna wiadomość o decyzji Prezydium Rządu, podjętej dzień wcześniej. Porozumienie placowe dla miedzi ma mieć postać autopoprawki w paragrafach 5 i 10 porozumienia węglowego. Krótko mówiąc górnicy miedzi mają podpisać porozumienie zakładowe.

— To nas zupełnie nie urzęda — stwierdza Jan Jakubowski, przewodniczący NSZZ Pracowników ZG „Ruźna” — to oznacza powrót do punktu wyjścia.

PRAWO I PIENIĄDZE

Andrzej Moszczyński, dyrektor ekonomiczny w ZG „Polkowice” powie, że związkowcom lojalnie, ale i stanowczo, że pieniędzy na podwyżki nie da, bo ich nie ma i nie spodziewa się mieć. Kopalnia już od dawna weszła na najwyższe rejestry produkcyjne i wydajnościowe, i nie się już z niej nie wycisnie. Gdyby do „Polkowic” przeniesie „żywcen” najnowsze porozumienie węglowe kopalnia musiałaby zwiększyć fundusz plac z 2,5 do 2,8 miliarda złotych, w czystych placach. Uwzględniając bowiem wszystkie obciążenia z tym związane (bez podatku od nadmiernych wynagrodzeń, którego obecnie nikt nie potrafi nawet oszacować z braku danych wyjściowych) suma, jaką należałoby wyasygnować przekroczyłaby 0,5 mld. Kopalni na to nie stać.

Nie stać także przedsiębiorstwa. Według oświadczenia rzecznika prasowego KGHM, fundusz plac należałoby zwiększyć o 2 mld złotych, a z dodatkowymi obciążeniami suma ta przekroczyłaby 3,3 mld. Kombinat już w ubiegłym roku popadł w tarapaty finansowe. Żądania związkowców są niemożliwe do spełnienia.

Czy związkowcy nie zdawali sobie sprawy, że domagają się spełnienia nierealnych postulatów? Czy mieli świadomość, że prowadzą firmę na skraj bankructwa?

— Zdajemy sobie doskonale sprawę z sytuacji ekonomiczno-finansowej kopalni i przedsiębiorstwa — mówi Zbigniew Rewoliński. — Reakcja dyrektora Moszczyńskiego wcale nie była zaskoczeniem, wiedzieliśmy z góry co nam odpowie. Nie spodziewaliśmy się też innego stanowiska zarządu kombinatu, ono po prostu nie mogło być inne. Miedź musi na siebie zarobić — wiedza o tym wszyscy. Można nam zarzucić, że wstępujemy przeciwko zasadom reformy gospodarczej, żądając podwyżki, której nie jesteśmy w stanie wypracować. Można tak powiedzieć. Ale czy działamy wbrew obowiązującemu prawu? Nikt ani nie zweryfikował, ani nie zawiesił postanowień uchwały 2/82 Rady Ministrów, stanowiącej integralną część porozumienia jastrzębskiego. Żądając 12-procentowej podwyżki plac, jaką 1 grudnia ubiegłego roku otrzymał przemysł węglowy, postępujemy zgodnie z literą prawa. Stawianie takiego żądania prawo nam gwarantuje. A w niczym nie jesteśmy gorsi od górników węgla.

Do litery prawa odwołują się wszyscy.

Andrzej Zymalski, przewodniczący Rady Pracowniczej KGHM:

— Rada Pracownicza „Polkowice”, poparła decyzję związku zawodowego. Można dyskutować: słusznie czy też nie. Biorąc pod uwagę realia ekonomiczne, żądanie związkowców jest utopią. Z punktu widzenia prawa trudno mu jednak cokolwiek zarzucić. Jeżeli rząd zde-

(Dokończenie na str. 13)

Impas

A. nieszka Szydłowska

Przed magazynem „Hanki” do połowy załadowany TIR. Za godzinę ciężarówka wyruszy w drogę powrotną do Kolonii. Zachodnie rynki wabia twarda waluta. Dla Zakładów Przemysłu Dzwiniarskiego „Hanka” oznacza prawie milion dolarów rocznie z tytułu przysługujących przedsiębiorstwu odpisów dewizowych. Za dolary kupić można najlepsze maszyny, unowocześnić technologię produkcji. To się liczy, bo

„HANKA” STAWIA NA ROZWÓJ.

Trzy „S” powitano w „Hance” jako zapowiedź zmian na lepsze. Od lat wąskie gardło produkcji stanowiła farbiarnia, której budowę umieszczono w planach centralnych na rok 1972, a potem decyzję nie wiedzieć czemu zmieniono. Aż prosił się o modernizację wysłużony park maszynowy. Zapowiadana samodzielność dawała nową szansę. Nareszcie bez oglądania się na przydziały centralnie środki można było przystąpić do modernizacji przedsiębiorstwa wykorzystując wypracowany fundusz rozwoju. Nową linię technologiczną farbiarni uruchomiono już w 1984 roku. Zaprzestano kosztownego transportu dzianiny do farbiarni w województwie łódzkim, poprawiono parametry kurczliwości dzianiny. Mimo gorszych gatunków przędzy, z jakich „Hanka” zmuszona jest produkować swoje wyroby, dzianina jest dobrze „lizowana” w trakcie użytkowania — się nadmiernie nie rozciąga, ani nie kurczy. Ale to dopiero pierwszy krok w perspektywnych planach rozwoju przedsiębiorstwa. Następnym etapem było unowocześnienie technologii produkcji wyrobów. Dwaj zastępcy dyrektora Bernarda Kustosza wyjechali do Włoch, aby kupić automatyczną maszynę do krojenia dzianiny i urządzenie do drukowania dzianin. Ceny tych maszyn — 150 000 i 100 000 dolarów — mogą przypisać o zawrót głowy. Planuje się też zakup stu sztuk różnych typów maszyn szwalniczych. Dokonywano już prób na importowanych maszynach w zakładach dzwiniarskich w Łodzi i Bartoszycach w woj. olsztyńskim, wybrane zostały te, które „Hance” odpowiadają. Maszyny szwalnicze będą kosztowały łącznie prawie milion dolarów. Trzeba na nie zarobić poprzez eksport. Pozornie sprawa jest prosta: wyroby „Hanki” znajdują nabywców w ZSRR, RFN, Francji, Wielkiej Brytanii, Holandii. Ale gdy w 1984 roku za granicę trafiło 8,2 mln sztuk białizny z ZPDz, to w roku ubiegłym już tylko 7,02 mln sztuk. Odrzucono zamówienia na milion sztuk białizny, a termin wykonania 700 tys. sztuk przesunięto za zgodą odbiorcy na pierwszy kwartał tego roku. Chociaż produkcja „Hanki” w roku ubiegłym była wyższa od planowanej o milion sztuk!

Przyczyną zmniejszenia eksportu był brak surowca. Wyroby eksportowe muszą być wykonane z nieco lepszej przędzy, a takiej „Hanka” nie otrzymała. Jest to następny paradoks: przedsiębiorstwo, które w branży dzwiniarskiej produkuje rocznie tyle białizny, co wszystkie pozostałe przedsiębiorstwa w kraju, otrzymuje surowiec umożliwiający mu egzystencję, ale nie rozwój. Importowana przędza jest centralnie wydzielana. Podstawowa produkcja „Hanki” — ponad 40 milionów sztuk białizny dziecięcej, damskiej i męskiej — to zamówienia rządowe. Produkcja eksportowa nie jest objęta zamówieniem rządowym, więc i nie ma gwarantowanych dostaw surowca. W praktyce wygląda to zresztą znacznie gorzej, bo przędza dociera nierytmicznie, albo w ogóle do przedsiębiorstwa nie trafia. Tak było na przykład w roku 1984: do „Hanki” nie dotarło aż 700 ton cennego surowca. Nad przedsiębiorstwem stale krąży widmo przestojów. W 1982 roku uniknięto krachu zmieniając asortyment wyrobów: najwięcej szło się wtedy białizny dziecięcej, a zrezygnowano zupełnie z szycia ciepłej białizny męskiej. Przedsiębiorstwo przetrwało, ale rynek zaczął dotkliwie odczuwać brak kaleson i ciepłych reform. Jeszcze teraz rynek nie został nasycony białizną dla dorosłych i po każdej dostawie towaru przed sklepami ustawiają się długie kolejki.

Na ogół pod koniec roku zdarzają się największe niedobory surowca. Cate szczęście, że grudzień ma kilka dni wol-

nych od pracy, a część kobiecej załogi korzysta w tym czasie z urlopów...

ZPDz. chciałoby w tym roku wyprodukować na eksport aż 9 mln sztuk białizny, mając na uwadze owe 22 procent odpisów dewizowych. Ale nie będzie surowca — nie będzie eksportu. Rok zapowiada się kiepsko, przydziały paliw, materiałów i surowca na I kwartał są o 25 proc. mniejsze, niż w roku ubiegłym. Zamiast 1380 ton przędzy przydzielono „Hance” tylko 1000 ton; węgla zamiast 1700 ton — 700 ton, a paliwa, i to po reklamacjach 19 ton zamiast 27. Odrębna zupełnie sprawa, to czy owe przydziały będą miały pokrycie w dostawach. Niby więc produkcja idzie jak z płatka, wyroby są coraz lepsze, a przy tym tanie — ale jeśli nie poprawi się zaopatrzenie, w marcu „Hanka” stanie

CO NA TO ZAŁOGA?

Pisząc, że „Hanka” stawia na rozwój, miałam na myśli nie tyle jej dyrekcję, co załogę. Samorządność w „Hance” funkcjonuje na co dzień i na co dzień załoga współtworzy jej nowoczesny kształt. Modernizacja farbiarni byłaby niemożliwa bez zaangażowania ludzi tu pracujących. Własne służby techniczne i produkcyjne uczestniczyły w przygotowaniu dokumentacji technicznej, a pracę tak zorganizowano, że przygotowanie hal produkcyjnych i instalacja nowych maszyn odbywała się bez zakłócenia normalnego toku produkcji. Pozostałe maszyny w części „suchej” farbiarni zainstalowano w lipcu — miesiącu urlopów. Robotnicy lat osiemdziesiątych mają doskonałe kwalifikacje, zdolności i chęci — trzeba tylko umieć ten bezcenny potencjał wykorzystać. Własna brygada remontowa wykonuje części zamienne do skomplikowanych importowanych urządzeń. Wartość tej produkcji ocenia się na 5 tys. dolarów rocznie. Co ważniejsze, we własnym zakresie wprowadza się pomysły racjonalizatorskie usprawniające te, zdawałoby się, doskonałe maszyny...

Od 1 listopada ubiegłego roku obowiązuje w ZPDz „Hanka” zakładowy system wynagrodzeń. Projekt zmian konsultowano z załogą a przy okazji wyjaśniono zasady tworzenia funduszu płac. Dyskusje zakończono w pierwszym półroczu ubiegłego roku — jeszcze „tylko”

trzy miesiące trwało zatwierdzanie projektu przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

Efekty wprowadzonych zmian okazały się korzystne dla przedsiębiorstwa i załogi. Po wprowadzeniu nowego systemu dobowo wydajność pracy wzrosła średnio o 10 procent. Średnie zarobki — z 13,218 zł (bez rekompensat) w roku 1984, do 16,571 zł w roku ubiegłym. Podstawą nowego systemu płac jest nadal akord na wydzielonych produkcyjnych, ale przy zwiększeniu stawek godzinowych z 39 do 90 zł. Różnica znacząca, trzeba ją było wypracować poprzez zwiększenie wydajności pracy, czego załoga była świadoma godząc się na zmiany. Współuczestniczenie w decyzjach dotyczących przedsiębiorstwa przyniosło efekty, jakich nie można się na ogół spodziewać narzucając decyzje w trybie administracyjnym. Z moich obserwacji wynika — a jestem w „Hance” nie po raz pierwszy — że w tym przedsiębiorstwie wytworzył się niejako wzorcowy typ związków kierownictwa z załogą oparty na wzajemnym zaufaniu. Jest to chyba właśnie to, co chcielibyśmy przez reformę osiągnąć: samorządne, nowoczesne, dobrze prosperujące przedsiębiorstwo. Jest tylko obawa, że zatrzymamy się w pół kroku.

W CIENIU REFORMY

W piątym roku życia reforma dorobiła się prawie sześciuset zasadniczych orzepisów wykonawczych, nie licząc uzupełniających. Jak to wpływa na operatywność przedsiębiorstw, lepiej nie wspominać. Podam tylko jeden przykład: „Hanka” aby dokonać zakupu maszyn, musi uzyskać na to stosowne zezwolenie. Czas płynie, zmienia się kurs dolara. Kilkaś tysięcy złotych więcej, to nie jest sprawa bez znaczenia. Przy fatalnym zaopatrzeniu w przędzę, że nie gwarantują dostaw nawet zamówienia rządowe, można zapytać, czy stawiając na rozwój „Hanka” postawiła na właściwego konia. Przemysł „rynkowy” są przecież na dalszym planie. W reformie nie ma równych. Są gałęzie przemysłu, które liczyć mogą na ulgi podatkowe, zmniejszenie obciążeń na PFAZ, nawet dotacje i są takie, którym muszą wystarczyć ciepłe słowa otuchy. Werbalne deklaracje nie zastąpią jednak przędzy, bez której najnowocześniejsze nawet automaty nie zapewnią załodze chleba. Jaka więc przyszłość ma przed sobą ambitna „Hanka”?



ZPDz. chciałoby w tym roku wyprodukować na eksport aż 9 mln sztuk białizny...
Fot. Krzysztof Raczkowski

Portfel

(Dokończenie ze str. 3)

Dyrektor złotoryjskiego oddziału Marian Stanaszek podkreśla, że przede wszystkim chodzi o terminowość, chociaż ZUS stawia głównie na jakość. To znaczy, by do dokumentacji i rachunków nie wkładły się błędy. Terminy płatności są sztywne i ustalone od dawna: piątego, dziesiątego, piętnastego, dwudziestego, dwudziestego piątego i trzydziestego każdego miesiąca. Nie tylko zakład, ale i odbiorcy od dawna wpisani są w rytm takiego harmonogramu. Każdy rencista lub emeryt w określonym dniu czeka na listonosza, albo idzie na pocztę i z reguły ZUS go nie zawodzi. Czy tak będzie i tym razem?

W złotoryjskim oddziale ponad 61 tysięcy świadczeń zostanie objętych waloryzacją i podwyżkami. Wystarczy prosty rachunek, by zorientować się, że najbliższe dwa miesiące obfitować będą w nawał pracy, któremu nielato sprostać. Pomiędzy jednym a drugim terminem krótką, cztero-, pięciodniową przerwą, w której należy uporać się z dwunastoma prawie tysiącami spraw. A każda sprawa to co najmniej kilka drobniagowych i żmudnych czynności: przeliczeniowo-kontrolnych. Każdorazowo trzeba zidentyfikować dane rencisty lub emeryta (nazwisko, imię, adres, wysokość świadczenia itd.), przeliczyć, skontrolować i zaakceptować, przygotować dokumenty wypłaty, wysłać przekaz na pocztę i znowu sprawdzić w ewidencji. W sumie dziesiątki tysięcy formularzy druków i operacji, w których człowiek, mimo obecności komputera, będzie niezbędny i niezastąpiony. Na dodatek systemy komputerowe nie objęły jeszcze w pełni zusowskiej działalności, więc sporo zadań nadal trzeba będzie rozwiązywać tradycyjną techniką — ręcznie. W Złotoryi nie ukrywa się obawy, że w takim natoku i pośpiechu może zabraknąć czasu na konieczną wnikliwość. W przygotowaniu wkalkulowuje się wszystkie niespodzianki, łącznie z awarią komputera.

ZUS mógł uruchomić mechanizm własnych przygotowań dopiero po opublikowaniu styczniowej ustawy i rozporządzenia Rady Ministrów. Każdy przepis, paragraf, a nawet poszczególne sformułowania trzeba było przełożyć na język urzędniczej praktyki, na sposób postępowania w każdej, indywidualnej sytuacji. Właściwie luty upłynął pracownikom ZUS-u na opracowywaniu i poznawaniu setek technicznych wskazań, instrukcji, wzorów formularzy itd.

— Postanowienie prawne to dla nas dopiero początek — tłumaczy dyrektor Stanaszek — Teraz chodzi o to, by w całym kraju, w każdym oddziale interpretować je tak samo w odniesieniu do wielu różnych spraw. Na przykład w dokumentach często pojawia się sformułowanie „data przyznania świadczenia”. Pan Kowalski złożył wniosek o emeryturę w październiku 1984 roku, my wydaliśmy decyzję w grudniu ustalając prawo do emerytury od 17.01.1985 r., tj. od osiągnięcia wieku emerytalnego. Która z tych dat jest datą przyznania świadczenia i czy w związku z tym emerytura pana Kowalskiego podlega waloryzacji? Rozporządzenie i uchwała mówią bowiem, że tylko świadczenia przyznane do 31 grudnia 1984 r. będą waloryzowane. Ponieważ za rok przyznania świadczenia uznajemy rok kalendarzowy, w którym przypada termin, od którego przysługuje prawo do świadczenia, czyli 17 stycznia 1985, jego emerytura nie będzie waloryzowana. Podobne przykłady można mnożyć, ale w każdej sytuacji ZUS musi zająć jednoznaczne stanowisko.

W tej chwili w Złotoryi trwa już stan pełnej gotowości: powstał waloryzacyjny sztab i zawiązały się odpowiednie pracownicze zespoły. Sztabem kieruje Ryszard Żak, a nad całością waloryzacyjnej akcji czuwa dyrektor Stanaszek.

WANDA DYBALSKA

Uwaga! Oddział ZUS w Złotoryi informuje, że wyrównania waloryzacyjne otrzymają jako pierwsi ci renciści i emeryci, którzy pobierają świadczenia trzydziestego każdego miesiąca. Późniejsze wypłaty nastąpią zgodnie z obowiązującym kalendarzem, czyli piątego, dziesiątego, piętnastego, dwudziestego, dwudziestego piątego.



pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Zapraszamy

Wszystkich próbujących swych sił w pisaniu, poetów i pisarzy nieprofesjonalnych zapraszamy dziś, 28 lutego 1986 r. o godz. 18 do naszej redakcji na spotkanie warsztatowe. Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, IV piętro. Prosimy o zabranie swych utworów. Prócz stałych autorów „Arkusza literackiego” zapraszamy wszystkich chętnych do współpracy z tą kolumną. Mile widziana będzie nie tylko poezja, ale także proza.

☆ Debiut

RENATA TERESA TIRONO

Człowiek

z dużym znanstwem ustala
bezkształt
każdej bryły
po mistrzowsku zamienia
chaos na porządek
rzeczy
łamą własnego rozumu
reguluje
miernik zmysłu postrzegania
aż wypelni czas i zaniknie
przestrzeń

Nasz adres:

Redakcja

„Konkretów”

Plac Chopina 2,

59-220 Legnica

Skrytka pocztowa 145

„Arkusz literacki”

☆ Debiut

JERZY JUSZCZAK

Pieśni o nadziei

minęliśmy się tylko
w wysokim locie
jak dwie iskry
rzucone w ciemność
przez chwilę oświeciliśmy
sobie drogę
gubiąc się znów w ciemności
potem spojrzenie jeszcze
trochę ciepła
i znów ciemność

oddalamy się od siebie
bo popiół nie ogrzeje rąk
ale najważniejsze
że rozstaliśmy się z wiarą
w ciepło

☆ Debiut

BARBARA KOSTECKA

* * *

nie zarobiłam jeszcze
na spokój
nie uzbierałam
tylu wspomnień
tyle przedwczesnie
dojrzałych nocy
o rękach w drogowskazy
jeszcze trzeba mi zebrać
w bagaż
cierpkie owoce tarniny
nasze małe niepowodzenia
wielkości wiec
wspólną trwogę
a wtedy gotowa
w bezpowrotną podróż
piesza poza życia
niepokój
pójde
bezciesna
w gęsty ocean
nowych mocy

BERTA HORWATH

Kompromis

słowo milczy dzisiaj
przeżalone swoją wielkością
a korytarzem zmarszczek
uciekają wszystkie smuteczki
w uchu zaczął się jeszcze dźwięk
ledwie przebrzmiałego krzyku
i usta układają się już w Giocondy
uśmiech
nawet lustro jest dzisiaj przeciwko mnie
i pocie znowu podali luminal
dam się więc rozjechać prawu większości

Układ

w moim kościele
który zbudowałam we mnie
anioł i diabeł
pospołu biją się o mnie
czasem z premedytacją
diabłu daję w dzień wygrać
a wtedy przychodzi do mnie nocą
anioł błękitnoskrzydły
i do rana niweczy czaracie spiski
w dzień znowu z diabłem kłoci się
o mnie
a ja wśród ludzi
aniołowi nieraz pióro wyrwę
i nim diabłu punkty dopisuję

JANUSZ KAMIŃSKI-SEREDIUK

* * *

W kamiennych słowach
czas zegarów minął
Przyszły chwile nawrotu
Przedtem życie zostało pod powieką
grę cieni
Teraz ogromnym stało się klepiskiem
na którym tańczą wszyscy
powykrecani przez wrażliwość

* * *

W dotykaniu siebie
odnajdujemy krzywe zwierciadło
sennych oczu
Marzmy o słowiku
uciekałym z rajskego ogrodu
Tymczasem tańczące słońce
coraz bardziej
rozpychają nam ramiona

ANDRZEJ MULARCZYK

Prześadka w Głogowie

Miasto dla mnie mniejsze od słowa
imię, tute gnie wśród tysiąca nazw
Zagubiony pomiędzy kominami hut
a słowem jakim mogłoby ciebie nazwać
gdymy nie to, że jesteś dla mnie obce
przez gruzy kosciołowej
i chłód rzeki umykającej w pradolinie

Dotrzeć do twojego wnętrza
to przeorać by trzeba dusze ludzkie
tutaj mieszkające
pośród sztucznych kamieni
Wtopić się w tłum
pokochać chociaż jedną kobietę stąd
tak do końca bez opamiętania
i zgodzić się z nią zamieszkać
pośród trującego pyłu
kruszącego domy i ludzi

A tak tylko dotykam ciebie miasto
przez mgłę kiedy w podróży będąc
przez kilka godzin spaceruję ulicami
Stoję na moście i pluę na szczęście
w przepływające barki z piaskiem
Obchodzę kościoły posępne
przygotowane na śmierć

Myszę też o dziewczynie
która w tobie mieszka
a otarła się o mnie
jak delikatny powiew jedwabnej wstążki
ledwie zaznaczając swoją obecność

Stoję tak na tym moście
przez kilka godzin
kiedy nie muszę nigdzie się spieszyć
mając te kilka godzin
darowane tylko dla siebie

I robi mi się żal że nie poświęciłem
ocierającym się o mnie dziewczynom
więcej czasu zanim odeszły
do krain zamieszkałych miłości

A ty miasto chłodzisz mnie posępnie
rzeką niemą i klującą hutą
oraz tymi płaczącymi w niebo kościołami

MARIOLA LEWICKA

Świadomość

Na pewno
to znam tylko schody
prowadzące do naszego domu
ich miękkość
gdy klucz do drzwi
nie wiadomo gdzie
zmarszczki desek skrzypiące
ciepło pod stopami
uścisk szczerbatej poręczy
przygiętej zmęczeniem
Dziesięć stopni
dekalog codziennych wędrówek
schody...

Nawiedzone

Zakonnice o białych brzuchach
pełnych niedosytu
uwodzą Pana westchnieniami
Pod postacią chleba
ochoczo
przyjmują Jego młode ciało
dławiąc się pożądaniem
W wietrzną pogodę
rozsypane po klasztornych ogrodach
habity furkoczą
z lekkością szat Salome
a one z wypiekami na policzkach
puste Jego wszechobecnością
rozprawiają o grzesznej Herodiadzie
z tęsknotą dożywno skazanych zalotnic

Kółko graniaste

Moi święci już dawno
wyszli z ram
zostawiając ku przestrodze
zmatowiałe aureole

Coraz rzadziej czuwają
nade mną czyjeś oczy
Coraz trudniej ukryć się
pod opiekunческими skrzydłami
anioła stróża

Kółko graniaste
toczy się za moim synem
— Lap — Maamoo — Biegnij, krzyczy

A ja...
najchętniej uciekłabym
w reńotanie żab na łąkach
w struny wiatru
co przez nieszczęsne pogwizdują okno
w ciemnościach
Było rano nie patrzeć
spode łba na siebie



W połowie stycznia br. mieszkańcy osiedla „Przylesie” w Lubinie otrzymali ulotkę zapowiadającą kolejną podwyżkę opłat za mieszkania. Trzecią, w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy.

Pod koniec stycznia do Komitetu Miejskiego PZPR zostali poproszeni przedstawiciele zarządu spółdzielni, rady nadzorczej, sekretarz POP i dyrektor Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych.

I sekretarz Władysław Bartkowiak od razu stawia sprawę ostro:

— Nie dopuścimy do tego, aby niegospodarność spółdzielni obciążała mieszkańców.

Padają zarzuty: brak schematu organizacyjnego, tarcia wewnątrz spółdzielni, rozbicie struktury, złe stosunki między ludzkie, płynność kadr, rozrost administracji, asekuracja inwestycyjna nieuzasadniony wzrost plac. Z tymi zarzutami przychodzili do komitetu mieszkańcy „Przylesia”. Sekretarz ekonomiczny Marian Łozia, po prostu nie przytacza nie wdając się w zasadność.

— To nieporozumienie — protestuje Piotr Latos, szef rady nadzorczej — żadna instytucja nie może działać bez schematu. Schemat, to sprawa podstawowa.

Rada zatwierdziła dopiero trzecią wersję schematu i to bez proponowanego przez zarząd etatu koordynatora do spraw samorządowych.

Dyrektor spółdzielni Henryk Gołębiowski również oponuje:

— Zarzuty są bezpodstawne. Pod względem wysokości wynagrodzenia jesteśmy dopiero na 10 miejscu, wśród 12 spółdzielni w województwie. Pod względem zatrudnienia pracowników umysłowych, biorąc pod uwagę wielkość spółdzielni, na przedostatnim. A koszt eksploatacji 1 m kw. mieści się w granicach średniej wojewódzkiej. Asekuracja inwestycyjna? Też się nie zgadzam. Mamy, jak wiadomo, w planie budowę „Przylesia IV” i kilku budynków wewnątrz osiedla. Nowe osiedle znajduje się na razie w fazie projektowania. No i przy tym kredyty na budownictwo mieszkaniowe są limitowane.

Mirosław Skaza reprezentuje Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, zaznacza, że jednostkę koordynującą, a nie nadzorną. Sytuację finansową „Przylesia”, na tle województwa, określa jako średnią. A 10 zł proponowanej podwyżki, również mieści się w przeciętnej wojewódzkiej. Tak więc przypadek „Przylesia”, to nie ewenement. Bo wszystkie spółdzielnie muszą liczyć się ze zwykłymi cenami usług komunalnych i ograniczeniem dotacji z puli państwowej.

Czy usługi komunalne muszą zdrożeć aż o 30 proc.? Po ubiegłorocznej podwyżce czynszów w I kwartale, Komitet Wojewódzki PZPR zarządził kontrolę jej zasadności. Nieprawidłowości nie stwierdzono. Wątpliwości wzbudzały jednak właśnie ceny usług komunalnych. Wobec tego w połowie zeszłego roku spółdzielczość mieszkaniowa miała otrzymać informację z gospodarki komunalnej o zasadności tejże kalkulacji. No i nie otrzymała. Tymczasem mamy za, powiedz kolejnego skoku cen na wodę, kanalizację i wywóz śmieci.

Najbardziej odbija się jednak na kieszeni lokatora kolejne obcięcie dotacji z budżetu na cele eksploatacyjne. Z tego tylko powodu metr kwadratowy mieszkania na „Przylesiu” będzie droższy o 4,47 zł. Prawdopodobnie ostatnia rata przyznanych w 1982 roku dotacji zostanie wycofana w roku przyszłym. Nadal jednak i to wysoko dokłada państwo do centralnego ogrzewania i ciepłej wody.

— Gdybyśmy całkowicie mieli zdać się na własne siły, musielibyśmy podnieść czynsz nie o 10, lecz o 30 złotych — przypomina dyrektor Gołębiowski.

Szczegółowa kalkulacja na ulotce obejmuje aż osiem pozycji. O 300 proc. poszły w górę, między innymi opłaty za tereny, o sto procent od nieruchomości, o 13 proc. wyższe będą koszty spółdziel-



Obciążenie lokatora, to wyjście najprostsze z możliwych.

Na pieńku

Maria Kuncaitis

ni pod nazwą usługi: transport, energia dźwigi, wzrost plac zarządu o 15 proc. zgodnie z założeniami CPR — chodzi o to by przy inflacji i rosnących cenach utrzymać wartość realną wynagrodzenia.

W sumie planowane podwyżki, czynszów, jeżeli zostaną podjęte przez zgromadzenie przedstawicieli, miesięcznie wyciągną z kieszeni mieszkańców osiedla ponad 50 mln zł.

— Nasze pretensje sprowadzają się głównie do tego, że w spółdzielni nie przykłada się dostatecznej wagi do obniżania kosztów wewnętrznych — precyzuje I sekretarz. — Obciążenie lokatora, to wyjście najprostsze z możliwych.

Spółdzielnia, tak jak każdy inny zakład musi posiadać program oszczędnościowy i ma. W zeszłym roku oszczędziła ponad jeden milion, czyli 25 groszy na metr kwadratowy mieszkania. Kropła w morzu. Na ten rok również zaplanowano oszczędności. Na żarówkach — zamiast setek, będą świeciły dwudziestki piątki. (Pozostaje tylko do rozwiązania problem ich nabycia). Na energii, instalując automatyczne wyłączniki. Na robociznie, angażując społecznie mieszkańców do prac porządkowych. Na materiałach, uruchamiając produkcję płytek chodnikowych.

W spółdzielni przypominano sobie, że oszczędność, to także racjonalizacja. Od dobrych pięciu lat porasta kurzem wniosek, którego zastosowanie ograniczy straty wynikłe z częstych przypadków zalewania hydrofornii ściekami z rur kanalizacyjnych. (Sprawa, o której nawiasem mówiąc pisałem pięć lat temu!).

W zeszłym roku zarząd proponował, aby mieszkańcy na wzór Poznańskiego,

przejęli na siebie sprzątanie klatek schodowych. W ten sposób można by zaoszczędzić rocznie pokaźną sumę, ok. 20 mln zł. Ale żaden z delegatów nie palił się do pomysłu, a jeden nawet wręcz oświadczył, że jego żona sprzątaczką nie będzie i propozycja upadła.

Dyrektor Gołębiowski nie upiera się, że jego spółdzielnia funkcjonuje idealnie. Nie jest enklawa i trapią ją takie same niedomogi co i całą gospodarkę. Nie wykonała swoich zadań finansowych grupa remontowo-budowlana. Przy czym? Brak dyscypliny i niedowład organizacyjny. Z końcem roku dyrektor zakładu eksploatacji i remontów na wniosek dyrektora naczelnego został z radą odwołany.

Dyrektor jest przekonany, że powołanie rok temu zakładu eksploatacji było decyzją słuszną. Zawinił tylko człowiek. Ale ostateczną odpowiedź powinna dać lustracja z centrali, która od dwóch tygodni analizuje sytuację zakładu. A zarząd poszukuje nowego szefa zakładu, na stanowisko kierownika.

O tarcach personalnych słychać było nawet w wojewódzkim związku. I tam dochodziły sygnały.

— Występowaliśmy do kierownictwa spółdzielni — mówi sekretarz POP — o unormowanie plac i atmosfery. Wydaje mi się, że się poprawiło.

Tylko w ubiegłym roku odeszło ze spółdzielni 60 pracowników, na 280 zatrudnionych. Z tego 15 wydano za pijaństwo. Dyrektor nie kryje jak jest naprawdę.

— Od kiedy dyr Gołębiowski kieruje spółdzielnią dyscyplina wyraźnie poprawiła się — wspiera dyrektora wiceprzewodniczący rady Jan Bugajski. — Niektórzy mówią, że wprowadził reżim wprost nie do wytrzymania.

Już z góry było wiadomo, że spotkanie konsultacyjne z lokatorami będzie burzliwe. Klub „U Walerka” wypełnili głównie renciści, emeryci i ci, którzy ze spółdzielnią mają na pieńku. Spotkanie prowadzi sprawnie, kulturalnie i z uśmiechem Jan Bugajski, wybrany demokratycznie, w jawnym głosowaniu. Ale lokatorom nie do śmiechu. Kipią wzburzeniem. Gdy dają o sobie znać nerwy, kultura idzie w ką: To banda! Lepiej wybrać kogoś z nas a nie „wtykę” spółdzielni!

W punkcie — dyskusja — rozwiązał się wór pretensji.

— Pod moim mieszkaniem znajduje się węzeł ciepłowniczy, bardzo „głośny”. Ciągłe interweniuję. Bez skutku.

— Nie zwrócono nam kosztów za własnoręcznie usunięte usterki, a było obiecano.

— Na IX piętrze stale brak wody i mieszkania nie dogrzane.

— W korytarzu na parterze przez trzy dni stało okno wybite. Jakże to straci ciepła! Klatki ciemne i kontakty nie zabezpieczone, „kopia”.

— W 1983 roku płaciłem za mieszkanie 1397 zł, w 1984 — 1454 zł w 1985 — 2218 zł, a teraz pewnie ze trzy tysiące.

— Czy spółdzielnia zobowiązana jest dać odpowiedź na piśmie. Już rok czekam.

— Czyj to sklepik przy Kruczej. Bo jeżeli, to spółdzielnia sobie zafundowała, to dlaczego ja mam za to płacić!

— Ostatnia wichura wywalila mi drzwi balkonowe. Zabiłam gwoździem. Chodziłam, zgłaszałam. Chciałam nawet zapłacić. Nie przyszli. To po co za jakieś usługi mam płacić!

— Okna i klatki u nas już 11 lat nie malowane.

— Spółdzielnia ciągle odsyła lokatorów, nie można załatwić. Ale jak się majstrowi da w kieszeń, to rurka od razu się znajduje.

— Niechlujna robota! Wymieniali u mnie nagrzewnicę w junkersie. Jak podłączyli, to woda poszła kuchenką, a licznik się zablokował.

No i zrobiło się wesoło.

— Sześć milionów wydaliście w zeszłym roku na zieleni. Gdzie ta zieleni? Żal było patrzeć jak sadzili. Nie potrafili, to na kurs ich posłać.

— Rewaloryzację rent rozkłada się na kilka lat. Dlaczego nie rozłożyć podwyżek. Mam osiem tysięcy renty. Jeszcze trochę i nie będzie mnie stać na to mieszkanie. Szkoda, że nie ma tu prezydenta, bo mam propozycję żeby zacząć już budować baraki dla takich jak ja.

— Podwyżki są nieuniknione. (tumult niezadowolonych). Ale trzeba zastanowić się, czy aż o tyle muszą wzrosnąć czynsze (brawa). Czy nie można obniżyć kosztów, zaradzić brakorobstwu, które w nas lokatorów bije?

— Podwyżki są źle obliczone (brawa). Wiemy, że źle działają usługi i w dodatku prawie za to wszystko płaci lokator. To co to za pozycja „usługi” na ulotce?

— Uważam, że podane wskaźniki wzrostu opłat komunalnych za wodę, kanalizację i wywóz śmieci, nie powinny być przez spółdzielnię przyjęte. Rozporządzenie Rady Ministrów wyraźnie mówi, że wzrost cen nie może przekroczyć 20 proc., a tu jest 30.

— Zatrzymać podwyżkę. Niech się spółdzielnia zastanowi nad swymi błędami. Jeszcze raz wszystko przeanalizuje i poda nową propozycję.

Ale pretensje są obustronne. Administratorka, która na co dzień ma do czynienia z lokatorami, prezentuje również bogaty repertuar zastrzeżeń w stosunku do mieszkańców, którzy niszczą, demoluja, nie dbają. Zamieniają suszarnie na kurniki. Rozbijają kłódki przy włączach na dach. Masowo giną przy tym kable i wzmacniacze antenowe. Rozbijają ławki. Rozbestwiona młodzież wyłamala całą alejkę drzewek przy szkole. W ubiegłym roku ponad milion strat przysporzyli sami mieszkańcy. Obciążą one w końcu czynsze.

Dyrektor, owszem, widzi szansę na mniejsze podwyżki, ale tylko kosztem nakładów na remonty. Wymaluje mniej klatek, mniej dziur załata w dachach. I w ten sposób zamiast zaplanowanych 46 wyda 30 milionów, albo jeszcze mniej. — Ale proszę pamiętać — zaznacza — że wiele naszych budynków ma już po dwadzieścia lat.

— Narzekacie państwo na jakość usług — zabiera głos dyrektor. Na pewno dużo w tym racji. Ale czy ja mówię, że u nas pracują sami święci? Tak jak wszędzie, mamy pracowników lepszych i gorszych. Słyszysz narzekania, że biorą pieniądze, że piją. A kto im wtyka pieniądze? A kto im stawia? Przecież często piją właśnie w państwa mieszkaniach.

Sklepik przy ulicy Kruczej. A tak, należy do spółdzielni. Prawie każdy zakład ma swój sklep, czy bufet. Ludzie zatrudnieni w spółdzielni, to też pracownicy. I tak samo mają prawo do świadczeń socjalnych, jak buty, odzież, mydło, czy kiosk. A ja mam obowiązek im to wszystko zapewnić.

— Mieszkańcy mają słuszną, gdy krytykują nas za brak dostatecznej dbałości o zieleni — powie później w rozmowie ze mną szef spółdzielni. — Wydaliśmy w zeszłym roku na ten cel sporo, a efekty są niewidoczne. Wnioski wyciągnęliśmy. Destajemy cięgi za opieszałe reagowanie na pisma i podania lokatorów. Też słusznie. Ale gdy dzień nie przybywa po 20 pism, gdy samych podań o dołożenie grzejników leży 300. Staramy się, ale gdybym miał każdego w terminie odpowiedzieć, musiałbym zatrudnić specjalnego pracownika. Nie usuwamy na czas usterek. Też się zdara. Ale w tej chwili trzymam nas ciepło i woda. Wszystkie pozostałe, mniej dotkliwe przypadki odsuwamy na później. Taka jest prawda. Po ostatniej awarii w centralnej ciepłowni „strzelilo” nam z niedzieli na poniedziałek 300 grzejników panelowych. Nie starcza nam ludzi, do awarii, coż więc mówić o sprawach bieżących.

Czwarta godzina ściany placu „U Walerka”. Sala w połowie już opustoszała. Ci, którzy zdążyli wylać już swoje żale, poszli do domu. Głosowanie w tej sytuacji nie ma już sensu. Ale dla porządku, na prośbę przewodniczącego podnosimy ręce. — To tylko tak dla orientacji, zaznacza. Padają trzy propozycje: 10, 7,50 i 5 zł. Oczywiście najbardziej podobą się ostatnia. Za pierwszą opowiada się dwóch członków rady.

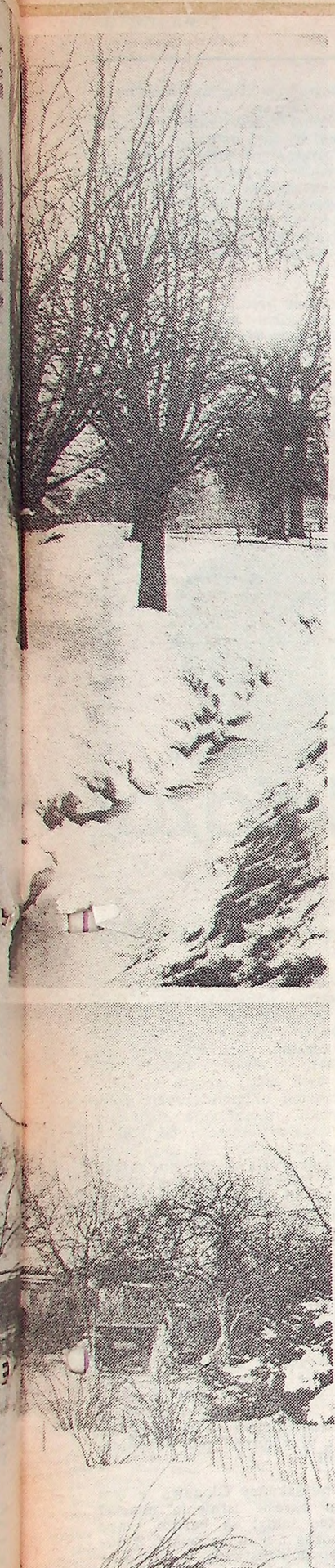
— I tak przejdzie 10 zł, zobaczy pani — sąsiadka z tego samego rzędu nie ma zaufania do konsultacji.



Zima

Fotoreportaż
Janusza Budnickiego

Chyba przestaliśmy się już dziwić temu, że w styczniu i lutym leży śnieg, a mróz szczypie policzki... Oto, od trzech lat zima przychodzi, gdy trzeba w dodatku z właściwymi sobie atrybutami. Gorzej, że ani ciepłotnicy, ani drogowcy, ani transportowcy nie sobie nie robią z wyslizganych jezdni, zimnych kaloryferów, spóźnionych pociągów i autobusów. Grypa szaleje, a dziewczyny czekają na wiosnę. Na budowlach brakuje cegieł i cementu. W szpitalach niedostatek gipsu. W składach nie widać węgla i koks... Można by tak jeszcze długo. Ale zima ma także swoje drugie oblicze. To, które cieszy dzieci, narciarzy i wszystkich zimowych urlopowiczów. Gdyby policzyć „za” i „przeciw” okazałoby się, że miłośnicy białego szaleństwa i dzieciarnia zakrzywa nas wszystkich utrudniających na zimowe dolegliwości. A zatem — zima trwa!



iu i lutym leży śnieg, a mroź
gdy trzeba w dodatku z
nicy, ani drogowcy, ani
ni, zimnych kaloryferów,
ziewczyny czekają na wiosnę.
iedostatek gipsu. W składach
go. Ale zima ma także swoje
zystkich zimowych
się, że miłośnicy białego
kujących na zimowe

Gdy mówił o poczuciu bezpieczeństwa, o potrzebie stabilizacji, nie bardzo go rozumiano. Jak to, przecież nikt go nie wyrzucał. A może zanadto wrażliwy był jak na ten sektor?

— Obawy pana Stali były nieuzasadnione — powie naczelnik. — Gdyby ktokolwiek próbował go rugować, całe miasto stanęłoby w jego obronie.

Ale on już zdal w spółdzielni klucze od warsztatu i w ten, prawie symboliczny sposób zamknął za sobą połowę swojego życia związanego z rzemiosłem Nieodwołalnie.

Gdy idzie ulicami miasta, co chwile ktoś mu składa uszanowanie. Jak by nie było, przez dwadzieścia lat naprawiał i robił mieszkańcom Polkowic buty. A że znają ludzie człowieka, to i na radnego wybrali.

— Tu — wskazuje na róg przy ulicy Lenina — chciałem się budować, znaczy pawilon, obok tego butiku postawić. Ale w urzędzie powiedzieli, że się nie zmieści. Później w tym miejscu jeszcze dwa stanęły.

Jak to było, tego naprawdę naczelnik Bolesław Kocwa nie wie. Nie za jego rządów to się działo kierowniczką referatu handlu i usług też nowa Ślad po sprawie zaginął Budowa trzeciego pawilonu została zresztą przez urząd wstrzymaną, postawiono go niezgodnie z planem. Tyle tylko, że teraz nie wiadomo co z tym fantem począć. Ale ten kto budował, pewnie wie, że najlepiej się przyczaić. Władza a z nią klimaty się zmieniają.

Stala dużo miał cierpliwości. Wiedział, że trzeba pomalutku i uciwicie, bo tylko tą drogą można do czegoś dojść, okrzepnąć. Na początku, przez parę lat gnieździł się na parterze starego budynku przy ulicy Bieruta. Kiedy właściciel wymówił, bo budynek szedł do remontu, zaczął rozglądać się za nową siedzibą. Urząd Miejski zaproponował inną rudę. Pomyślał więc, że czas by już osiąść na swoim. Na własnym warsztacie założył.

Zamigotało w Polkowicach coś jakby na zielono. Ojcowie miasta wyznaczyli przy ulicy Górników kawałek terenu pod pawilony. Ale szewe miał pecha. Jego działka wypadła akurat w miejscu gdzie wysoko ponad ziemią sterczy betonowa studzienka z jakimś podziemnymi urządzeniami. Radość była krótka. Działka przepadła.

Ale w zamian dostał szewce dobrą radę: „Składał pan podanie do spółdzielni o zabudowę prześwitu. Będziesz pan miał tak samo jak na własnym”. Tak też zrobił. Zresztą w czym tu wybierać? Poszedł do spółdzielni i podpisał umowę o zabudowanie na własny koszt przejścia przy ulicy Szygarskiej.

Zabudowa takiego przejścia, to żadna sztuka, słyszę w spółdzielni i w urzędzie. Trzy ścianki i gotowe. Ale szewe widzi, to inaczej. Zelował buty i budował. O wszystko trudno jeździł ściągając cement aż z Bolesławca, załatwiał „Wychodził” to z niemałymi kłopotami podłączenie centralnego wody prądu kanalizacji itp. Pół roku minęło i 2 listopada 1980 roku wprowadził się do nowego zakładu. Takiego komfortu przez 23 lata pracy w zawodzie jeszcze nie miał. W plecy dał pomyślny wiatr. Inicjatywa miała oparcie. Jakby na lenie szło.

Stala należał do zadowolonych. Warsztat, samochód, spółdzielcze mieszkanie. O niczym więcej nie marzył. Na wille go nie stać, wszystkie oszczędności włożył w budowę. Któż zresztą widział szewca, który by się dorobił majątku?

Zgodnie z umową płacił 1800 zł czynszu dzierżawnego rocznie za plac, na którym stał zakład. Umowa obowiązywała na czas nieokreślony, co optymiście mogło się kojarzyć z czymś długotrwałym. Po dwóch latach przyszło ze spółdzielni powiadomienie, na końcu którego przeczytał Stala zdanie, że jeżeli nie zgłosi się w określonym terminie do spółdzielni, to grozi mu wymówienie lokalu. Chodziło o zmianę umowy. Spółdzielnia zorientowała się, że może żądać więcej od rzemieślnika. Miał teraz płacić po 2700 zł czynszu miesięcznego za lokal, a nie jak dotychczas za plac. Po odwołaniu się czynsz spadł do 560 zł miesięcznie, plus 3800 zł rocznego podatku od nieruchomości.

Ten zwykły urzędowy zwrot — „pod groźbą wymówienia” pojawiał się niemal w każdym piśmie. Jakże otrzymywał Stala zrobił się nerwowo. Liczył na jakąś stabilizację, a tu masz, co rusz przypominają, że to nie jego. Miał wrażenie, że siedzi na rozżarzonych węglach. W spółdzielni usłyszał — w razie remontu będziemy mogli go wyrzucić. Jak śmieć? Zirykował się, trząsnął drzwiami i poszedł. Czuł się też dotknięty, gdy mówili do niego: Coś pan, przywaciarzowi mamy pomagać?

Rzemieślnik jakby stracił grunt pod nogami. Zmienili umowę, raz to mogą drugi i trzeci. A nawet wyrzucić. Zaczął widzieć na czarno. Podpisał nową umowę. Ale jeszcze nie rezygnował. Postanowił poszukać wykładni prawnej w sądzie, wraz z czwórką pozostałych użytkowników zabudowanych przejść. Sprawa

penetracje

Na szali

Maria Kuncaitis

była długa i kosztowna. Zakończyła się nie po myśli szewca. Spółdzielnia nie uchybiła prawu zmieniając umowę. Na nie też zdążyły się starania o wykup warsztatu na własność. Był już mocno rozgoryczony.

Prezes spółdzielni mieszkaniowej nie widzi potrzeby rozwodzić się nad sprawą. Nie się przecież nie stało. Zasady zabudowy prześwitów są jasne. Koszty, które poniósł rzemieślnik są jego własnym budowlanym. Gdy rezygnuje, wraca do jego kieszeni suma tę wypłaca mu następny użytkownik lokalu. Prezes rozumie dążenia do wykupu zabudowanych przejść. To złoty interes. Zapłaca spółdzielnia 300—400 tys., a sprzedaje mogą za milion lub dwa. Każdy by tak chciał.

Naczelnik robił wszystko, by szewca zatrzymać. Sam ubiegał się w spółdzielni, żeby Stefanowi Stali w drodze wyjątku jako jednemu z użytkowników lokalu, starających się o wykup, sprzedać zakład i mieszkanie. Nie udało się. Spółdzielnia jest samorządna i dbać musi o interesy wszystkich. Własny interes który koliduje z indywidualnym interesem Stali — pozostałych. Bo skoro szewce przysporzył spółdzielnia majątku milionowej wartości, to tylko głupiec pozwoliłby sobie na jego utratę.

Poza tym jest jeszcze jeden powód na „nie” o którym dowiaduje się w urzędzie miejskim a nie w spółdzielni. Wiele nowych budynków spółdzielczych, z powodu szkód górniczych poddaje się wzmocnieniu, remontom, części — długich budynków na mniejsze segmenty, odporniejsze na wstrząsy. No i właśnie w razie remontu spółdzielnia musiałaby liczyć się z własnością, może nawet postawić panu Stali nowy pawilon. Takiego kłopotu nikt na siebie brać nie chce.

Naczelnik próbował nawet postawić na szali swój honor i zapewnić, że nikt go nigdy stamtąd nie ruszy. Ale szewe wolał budować, przyszło na gruncie niewiejszym niż słowo naczelnika. Powiedział tylko: Panu to ja wierzę. Ale to będzie jak się władza w Polkowicach zmieni? Jak dotąd zmieniała się dość często.

Pod blokiem Stali władze miasta za-

planowały ciąg handlowo-usługowy dla sektora prywatnego. Wytyczono 14 działek na pawilony i jednocześnie budynki mieszkalne.

— Buduj się pan — zachęcał naczelnik.

Dla Stali zielone światło zaświeciło za późno. Nie miał już chęci ani siły zaczynać od nowa. Bo gdy się ma czterdziestkę na karku, trzeba myśleć już na zapas, o starości. Górniczo to pewniejszy interes, doszedł do wniosku. Zamknął więc szewce swój zakład, wysłał żonę do pracy, a sam poszedł do kopalni. Ma święty spokój i lepsze samopoczucie.

Nie chodzilo mu o wysokość opłat. Wiadomo, że muszą rosnąć. Ostatnio ponad dwadzieścia i pół tysiąca z hakiem same opłaty wyniosły — ubezpieczenie, podatek, czynsz, centralne itp. Jakoby dałby sobie z tym radę. Ale ten grunt pod nogami, żeby wiedzieć po czym się stapa. Mieć tę pewność, że jutro nie zaskoczy. Miał zamiar rozwinąć zakład, pracownika przyjąć. Kilku już nauczył rzemiosła. Medale, odznaczenia, dyplomy zbierał. Ale jak tu planować? Podał się, bo doszedł do wniosku, że ta nerwówka nie dla niego.

Naczelnik boje nad utratą szewca. Po pierwsze, jako osoba urzędowa, bo odpowiada za stan usług w mieście, po drugie — prywatnie, bo sam też nosił do Stali swoje buty. W Polkowicach o stał się już tylko jeden szewe, na stałe, drugi emeryt dojeżdża na pół etatu z Lubina.

Od dwóch miesięcy zakład przy ulicy Szygarskiej stoi pusty. W spółdzielni rośnie plik podań chętnych na ten lokal. Ale naczelnik umówił się z prezesem — czekać na szewca. Puścił w prasie ogłoszenie. Odzew mizerny. Było dwóch chętnych, ale stawiali warunek — mieszkania. Urząd miasta od biedry mógłby zaoferować mieszkania jedynie w walcach się kamieniczkach. Rynku gdzie jedynym luksusem jest elektryczność. Kandydaci podziękowali i odiechali. Spółdzielnia coraz bardziej się niecierpliwi. Czynsz ucieka. Naczelnik jeszcze wciąż ma nadzieję, że szewe się znajdzie i ceniony jak pan Stala.



Naczelnik jeszcze wciąż ma nadzieję, że szewe się znajdzie.

Fot. Janusz Budnicki

Stan nieco nerwowy

Zygmunt Szczeciński

W listopadzie i grudniu minionego roku w artykułach „Stan zerowy” i „Stan nie najlepszy” pisałem w „Konkrety” o sytuacji w zaopatrzeniu w opał w Legnicy. Poprzednie relacje nie nastrajały optymistycznie, ale mimo srogich tej zimy mrozów, jakoś jej ataki przetrwałyśmy. Przysłówia mówią jednak — „Lu, ty podkuć buty”. „Kwiecień, plecień, bo przepłata trochę zimy trochę lata” — trzeba więc być jeszcze przygotowanym na to, że w piecach będzie się jeszcze palić przez co najmniej kilka tygodni.

Jaka jest obecnie sytuacja w zaopatrzeniu w opał? Można by ją określić jako nerwową. Wszyscy moi rozmówcy stwierdzali, że jest trudno i właśnie czekają na kolejne wahadła, czyli kilkadziesiąt wagonów z węglem.

Po raz kolejny próbowałem uzyskać informacje ile opalu potrzebne jest w skali roku na ogrzanie mieszkań, biur, obiektów użyteczności publicznej, zakładów pracy w województwie. Jak dowiedziałem się od pani inspektora Waniek z Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego takiej statystyki nie prowadzi się. A szkoda, bo z pewnością przydałaby się, chociażby dlatego, aby wiedzieć ile Legnickie otrzymuje opalu w stosunku do potrzeb.

TYMCZASEM POTRZEBY OD DAWNA NIE RÓWNAJĄ SIĘ PRZYZDZIAŁOM

Nie ma się zresztą czemu dziwić, bo można tylko dzielić to co się ma. Z drugiej strony jest też tak, że nikt na dobrą sprawę nie wie jakie są rzeczywiste potrzeby na węgiel i koks, bo jak twierdzą inspektorzy Państwowej Inspekcji Handlowej około 90 proc. klientów składów opalowych ma zawyżone przydziały.

Kierownik Burdiak z Przedsiębiorstwa Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi we Wrocławiu, które zajmuje się także zaopatrzeniem w opał mieszkańców miast w Legnickim twierdzi, iż roczne potrzeby składów opalowych jego firmy w zagłębiu międzywymy noszą około 68 tys. ton węgla i 59 tys. ton koksu. Takie zapotrzebowanie na obecny rok grzewczy wrocławskie przedsiębiorstwo złożyło w swojej centrali w Warszawie. Jednak potrzeby te zostały skorygowane w Komisji Planowania Rady Ministrów. W konsekwencji otrzymano tyle ile wynosiły przydziały, a były one w koksie o 70 proc. mniejsze od potrzeb, zaś w węglu o 30 proc. Do składów opalowych w Legnickim trafiło więc na zaopatrzenie mieszkańców miast i niektórych instytucji 43,9 tys. ton węgla, w tym tylko 36,2 tys. ton tzw. węgla grubego oraz 18 tys. ton koksu. Przydzielono też kilka tysięcy ton węgla brunatnego, ale i on z początku omiany przez klientów, jak tylko nastały mrozy, zniknął jak kamfora ze składów opalowych.

W I kwartale bieżącego roku skład opalowy PHOIMB w Legnickim otrzymał 15,5 tys. ton węgla i 5,1 tys. ton koksu. Koniec, kropka, nie poza tym. Węgiel brunatny został już przez wszystkie składki na I kwartał wybrany i też go nie będzie.

W LEGNICY

W legnickim składzie opalowym w dniu 14 lutego było 150 ton koksu drobnego, 10 ton koksu grubego, 130 ton węgla kamiennego i 300 ton mialu. Koks i węgiel w tej ilości wystarczają na jeden dzień sprzedaży. W tej chwili wozyce dostarczają mieszkańcom Legnicy opał, który zakupiony został 15 listopada. Tak więc opóźnienie w dostawach wynosi około 3 miesiące.

Miał, który znajduje się w składzie opalowym leży tu od kilku miesięcy i dopiero sprzedano jednemu klientowi pół tony. Kierownik składu poinformował mnie, że nikt tego rodzaju opalu nie chce kupować, bo nie nadaje się do palenia w piecach i kuchniach. Pewno więc miał poleży tu jeszcze kilka miesięcy, aż nie będzie się nadawał do niczego. A przecież tego rodzaju opał mógłby być użyty w większych ciepłowni, przystosowanej do spalania takiego paliwa.

Legnicki skład opalowy dostał też ostatnio, nie wiadomo po co, 150 ton koksu. Jest to paliwo technologiczne używane m.in. w cementowniach. Próbuje się koksik „wcisnąć” klientom zamiast koksu, ale przecież jest to zupełnie inny typ opalu. Tymczasem w styczniu Cementownia „Podgórze” w Raciborowicach znowu nie pracowała, właśnie ze względu na brak koksu. Te dwa fakty nie wymagają komentarza, chociaż tłumaczy się je tym, że chodzi

przede wszystkim o zaopatrzenie w opał prywatnych odbiorców.

NA WSI NIE JEST ZŁE

Okazuje się, że mimo narzekania, węgla legnicka zaopatrzona jest w opał w stopniu dostatecznym. W składach opalowych Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa i poszczególnych gminnych spółdzielni jest znacznie lepiej niż w składach miejskich.

Kierownik Stańko z Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa WZGS w Legnicy poinformował mnie, że do jego pionu trafiło więcej węgla niż przewidywały przydziały. Oczywiście nie jest to równoznaczne z potrzebami. W każdym razie pion „Samopomocy Chłopskiej” otrzymał zamiast 138 tys. ton węgla aż 148 tys. ton. Gorzej było z koksami, bo na plan 49 tys. ton dostarczono jedynie 20 tys. ton.

Brakuje natomiast na wsi opalu za sprzedany żywiec. Wynika to jednak z nagłego wzrostu zapotrzebowania na ten rodzaj sprzedaży opalu. W minionym roku opalowym (od kwietnia do kwietnia) sprzedano w Legnickim 16,5 tys. ton węgla za oddany przez rolników żywiec. W tym roku tylko za 10 miesięcy roku opalowego sprzedano już 21 tys. ton węgla z tego tytułu, chociaż skup żywca wcale się nie zwiększył.

Po prostu w poprzednich latach rolnicy, którzy mieli dosyć opalu rezygnowali z jego kupna.

W I kwartale br. GS-y otrzymały już 38,5 tys. ton węgla i 4,9 tys. ton koksu. Węgla jest więc dosyć, ale brakuje koksu. Pod dostatkiem opalu mają według kierownika Stańki także hodowcy drobiu, którzy jeszcze niedawno narzekali na jego brak. Składy opalowe na wsi w I kwartale br. wydały dodatkową 250 ton opalu, poza przydziałami, różnym instytucjom, najczęściej szkołom.

Pomyślano też w WZGS o zaopatrzeniu w drewno. Okazuje się jednak, że w GS-owskich składach jest ono znacznie droższe niż w poszczególnych leśnictwach. Bezpośrednio u leśniczego rolnik może kupić drewno opałowe po 500 zł za metr sześcienny, zaś w GS-ie musi już płacić około 1300 zł. Wchodzi w tę cenę koszty transportu, no i zysk firmy. Nic więc dziwnego, że niewielu tylko kupuje drewno na opał w GS-ach.

W KURATORIUM NERWOWO

— Wszystkie szkoły po feriach zimowych przystąpią do pracy — powiedział mi wicekurator Franelak — W niektórych szkołach brakuje opalu ale dokonujemy jego „przerzutów”. Sa problemy, ale sądzę, że damy sobie z nimi radę. Czekamy na wahadło, z którego znaczna część opalu powinna trafić do szkół.

W KGHM TEŻ CZEKAJĄ

Ciepłowni i kotłowni Kombinat Górniczo-Hutniczego w Lubinie zużywają chyba najwięcej opalu w województwie, ale też ogrzewają Głogów, Lubin i Polkowice. W ciągu tylko jednego kwartału potrzeby KGHM przekraczają 164 tys. ton opalu. Od początku roku otrzymano go już, bezpośrednio z kopalni, około 114 tys. ton. Zapasy są niewielkie i wynoszą zaledwie 10 tys. ton. Tymczasem ciepłowni zużywają na dobę 2,3 tys. ton węgla i koksu.

— Bywały już dni — mówi Piotr Senc z zarządu KGHM — że mieliśmy zapasy na dwie doby. Wszyscy czekamy więc na kolejne wahadła. Mamy sporo zastrzeżeń do jakości węgla. Zgłosiliśmy to do odpowiedniego resortu. Uwzględniono nasze zastrzeżenia i mają nam przesłać znaczna ilość węgla koksującego.

W WPEC ZAPASY ZBYT MAŁE

W ciepłowniach i kotłowniach Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej zapasy są niewielkie. Co prawda nie zanosi się na to, że jakaś ciepłownia może stanąć, bo czuwa nad tym specjalny sztab ludzi z dyrektorem Kaczkowskim na czele, ale bywa, że trzeba opał „przerzucić” z jednej ciepłowni do drugiej.

— Przede wszystkim — mówi dyrektor Kaczkowski — mamy sporo zastrzeżeń do jakości opalu. Ostatnio sporo kłopotów było z opalem w ciepłowni „Górka”. Jakość węgla była tak zła, że moc kotłów wykorzystywano zaledwie w 40 proc.

Zużywamy około 160 tys. ton opalu. W tym roku przydziały obcięto nam o 10 proc. W poprzednim roku mieliśmy obowiązek utrzymać w mieszkaniach temperaturę 20 stopni Celsjusza, a w tym roku tylko 18 stopni. Z takim węglem cieplej w mieszkaniach nie będzie. ■



Dzieje
ziemi glogowskiej

(16)

Mowiliśmy już o tym, że Głogów założony został, jako miasto na prawie niemieckim, przez księcia Konrada w roku 1253. Teraz chcielibyśmy pokazać jak rozwijał się pod rządami suwerennych książąt piastowskich, w pierwszym stuleciu swojego istnienia, mniej więcej do roku 1331. Data ta ma bowiem dla Głogowa podwójne znaczenie. Z jednej strony jest to bowiem koniec suwerenności księstwa glogowskiego i początek hegemonii czeskiej, a z drugiej oznacza usamodzielnienie się miasta spod władzy urzędników książęcych.

Czasy pierwszych książąt

Ianusz Chutkowski

Zacznijmy od kształtu miasta i jego zabudowy. Lokowany na pustkowiu Głogów miał kształt widoczny do dzisiaj i w obrębie murów miejskich zamykał obszar około jednego łanu. Był to kształt i obszar typowy dla wielu miast śląskich. Oczywiście mury miejskie powstały dopiero później, pod koniec omawianego okresu. Początkowo miasto otoczone było palisadą, bądź nawet drewnianymi płotami. Również jego zabudowa była drewniana. Pierwsze domy wznoszono tylko wokół rynku, wytyczonego w formie prostokąta o wymiarach 100x150 m, a położonego w południowo zachodniej części miasta, przypuszczalnie z uwagi na zajęcie znacznej jego części przez iurydykę książęcą. Osadników przybywało zbyt mało aby można było od razu zasiedlić obszar mogący swobodnie pomieścić kilka tysięcy mieszkańców. Pozostała część miasta była nie zabudowana. Znajdowały się tam ogrody lub zgola nieużytki, oczekujące na przybycie osadników. Jedynymi murowanymi budynkami były: zamek książęcy, kościół, a po 1291 r. murowane kramy i dom kupiecki. Warto jeszcze zaznaczyć, że w tym czasie miasto połączone już było stałym mostem z Ostrowem Tumskim.

Właśnie rok 1291 był tym, który po raz pierwszy zmienił charakter zabudowy miasta. W tym roku wybuchł miastniczy w Głogowie wielki pożar, który strawił w większości jego dotychczasową, drewnianą zabudowę. Książę Henryk III przyszedł mieszkańcom z pomocą materialną. Odtąd coraz częściej zaczęto stawiać domy z cegły i kamienia. Wybudowane zostały lub też odbudowane w nowym kształcie kościoły dominikanów, franciszkanów i parafialny Św. Mikołaja, a w 1307 r. klasztor klarysek i kościół Św. Krzyża. Wtedy też otoczono miasto murami, które razem z umocnieniami zamkowymi tworzyły jednolity system obronny, a których szczątki widoczne są do dzisiaj.

Wszystkie te budowle poza domem kupieckim i kramami fundowane były przez księcia. Mieszkanie było jeszcze zbyt niebezpieczne, aby mogli sobie pozwolić na tak znaczne wydatki. W dodatku zaraza panująca w 1295 r. ogromnie zmniejszyła liczbę ludności. Ale też i miasto traktowane było przez księcia jako jego własność i swego rodzaju dochodowe przedsiębiorstwo, w które opłacało się inwestować. Świadczy o tym fakt zatrzymania przez księcia około 1/3 gruntów w obrębie murów, w formie iurydyki książęcej (iurydyka — obszar wyłączony spod władzy miasta i podle-

gający bezpośrednio księciu), na których wznosił on kościoły i klasztory, ale również: młyny łańcic, rzemieślnicę książęcą, a więc należące do niego i bardzo uciążliwe przedsiębiorstwa. W obrębie iurydyki znajdował się również dwór wojty. Tutaj też zamieszkał przybyły do Głogowa w końcu XIII wieku Żydzi, trudniący się handlem, rzemiosłem i pożyczaniem pieniędzy na procent, co również przynosiło księciu znaczne dochody.

Miasto rządzone było przez wojtę, który był urzędnikiem księcia i w jego imieniu sprawował władzę a od innych urzędników różnił się tym, że był nieusuwalny; władza jego była dziedziczna, mógł ją natomiast odsprzedać. Książę też nadawał mu szereg przywilejów. Dochodów Poberiał więc wojt opłaty sądowe. Miał prawo do czynszów płaconych przez właścicieli dwu ław chlebowych dwóch kramów bogatych a więc handlujących towarami importowanymi (pozostałe czynsze w mieście należały do księcia). Posiadał dwa młyny na Odrze i wolno mu było raz w roku przewieźć przez terytorium księstwa bez cła dwa wozy towarów oraz jedną barkę wypłynąć Odra. Miał także prawo wyrębu drzewa w lasach książęcych a w latach 1263 i 1281 uzyskał dalsze dochody z rzeźni i kramów. Nie było to jednak dużo w porównaniu z uposażeniem

wojów w innych miastach. Książę trzymał w rękach swoje dochody: bardzo niechętnie ustępował je innym. Stąd też wojtowie w Głogowie stosunkowo często się zmieniali: (w latach 1281, 1304, 1310). Ich władza nie była nigdy oparta na mocnych podstawach ekonomicznych. Toteż bardzo szybko mieszczanie glogowscy zaczęli się usamodzielniać i od 1291 r. notujemy już pojawienie się rady miejskiej, składającej się z sześciu rajców i burmistrza. Doprowadziło to w 1331 r. do wykupienia przez miasto uprawnień wojty i do przejęcia pełni władzy w mieście przez radę miejską i burmistrza.

Głogów rządził się w oparciu o prawo magdeburskie. Ścisłej mówiąc było to prawo wrocławskie stamtąd bowiem glogowianie uzyskali, w 1314 r. odpis prawa magdeburskiego, a w późniejszych latach sąd wrocławski był sądem apelacyjnym od wyroków zapadłych w Głogowie. Podobnie jak w innych miastach mieszczanie posiadali wolność osobistą, wolność od ciężarów prawa polskiego i podlegali sądownictwu wojty orzekającego wraz z przydanymi mu do pomocy ławnikami.

Kim byli mieszkańcy Głogowa w tym początkowym okresie istnienia miasta? Źródła na ten temat są bardzo skąpe i niewiele można z nich wyczytać. Z dużym prawdopodobieństwem można jednak przyjąć, że byli to w ogromnej większości osadnicy niemieccy, wskazują na to uwidocznione w dokumentach imiona mieszkańców miasta. Ludność słowiańska zamieszkiwała natomiast na terenie iurydyki książęcej i kościelnej (kolegiackiej), w tzw. osadzie rybackiej na Ostrowie Tumskim i w należącej do miasta wsi Serby. Była to zresztą normalna konsekwencja lokowania miasta i sprowadzenia do niego niemieckich osadników. Dopiero z czasem stosunki narodowościowe w mieście zaczęły się komplikować. Osiedlili się tu bowiem przybyłe z okolicznych wsi (głównie Polacy), przybywali Żydzi, a nawet, nieliczni zresztą, Czesi. Trzeba jednak przestrzec przed mechanicznym przenoszeniem dzisiejszych pojęć związanych z przynależnością do określonego narodu do średniowiecza. Nie były one jeszcze wówczas wykształcone i osadnicy łatwo identyfikowali się z miejscem osiedlenia.

Tak wyglądało miasto w początkowym okresie jego istnienia. O zajęciach mieszkańców, przemysłu, handlu i rzemiosła powiemy natomiast już w następnym odcinku.

Dedykowane: Wszystkim Magikom

Jest taka anegdota, brodata zresztą. Spotyka się w niebie Amerykanin, Francuz i Polak. Święty Piotr pyta: w jaki sposób znaleźliście się tutaj? Amerykanin odpowiada: normalnie. Chewrolet, gaz do dechy, ostry zakręt, niebo. Francuz mówi to samo, tylko jechał Peugeotem. A Polak? Znalazł się w niebie z powodu małego fiata. Oszczędzał i umarł z głodu.

Nie marzę o samochodzie. Ale mam inne zбочenie: płyty i kasety. Na razie jakos ładowałem finansowo. Ale niedługo chyba przestanę. Święty Piotr mnie niebawem spyta: Słuchajcie no, Kaczmarek, po kiego diabła zaśmieciacie mi sobą niebiańskie obszary? A ja pokor-

trafiło na podatny grunt. Urezano im szyję Głównie podatkami

No więc, wszystko wróciło do normy (zakładając, że fonograficzne bezhołowie można nazwać normą). Lecz mechanizm raz puszczonej w ruch działa nadal. Ten magik od podatków, do którego po tylu latach dotarło wreszcie, że na fonografii można zarobić, nie zaprzestał działalności. Zapomnił jednak biedaczek o drobiazgu: że życie się nam zrobiło okropnie drogie i rodacy dziwnie długo obracają w rękach każdą złotówkę, nim ją wydadzą (chyba że chodzi o wyroby monopolowe, ale to już nie mój kłopot).

Fakty są takie: od pewnego czasu produkty fonograficzne nie znajdują nabywców. Mówiąc po ludzku: po prostu leżą i wszystko wskazuje, że leżąc bę-

manipulacji, np. część zysku z dużych płyt przeznaczają na dofinansowanie śladu (p.). A więc będzie drożej i już. Ale tu pora wrócić do naszego magika, który wyciągnął magiczną różdżkę z napisem: podatek obrotowy. Tak, tak ten sam podatek obrotowy, który przydzielił firmy polonijne, a teraz ma zamiar zawisnąć nad pozostałymi przy życiu.

Magik zaproponował: dla kasety muzycznych (nagranych) podatek 65 proc., dla kasety oświatowych-językowych — 40 proc., dla kasety oświatowych (szkolenia i instrukcje) oraz dziecięcych — 0 proc.

Co to oznacza w praktyce? Tyle tylko, że jeżeli firma zechce utrzymać zysk na poziomie ubiegłego roku, przy uwzględnieniu wymienionych podwyżek, to kaseta muzyczna powinna kosztować 1300—1900 zł. Dobrze, co? Sondaż wśród

Notki

W telewizji nadają niekiedy ciekawe niezłe programy. Naprawdę! Z dużą przyjemnością obejrzałem w poniedziałek wieczorem „Studio hi-fi” (i tuż po, „Zapamiętaj” w studiu długowłosych bluesmanów z weteranem Nalepą na ciele. Sam weteran w znakomitej formie a i muzyków dobrał sobie świetnych. „Szlag” na perkusji, „Misiak” na solowce, „Bodek” na basie (notabene — mam nadzieję, że wystąpi „Bodek” bez MAANAMI, nie jest potwierdzeniem plotek o rozpaczliwej grupie), Rafał Rękosiewicz grający (oprócz na syntezatorze Roland GX-7 lecz brzmiało to celowo) jak piano Fendera i Tomasz Szukalski na saksofonie. Ekipa doborowa więc miłośnicy dobrego bluesa mieli trochę radości. Do połowy audycji. Wprawdzie telewizor mam kolorowy (2 kolory — czarny i biały, więc nie dla mnie gra światła i jejia barwa ale radio mam niele i to stereo. Realizacja stereo całkiem sprawną (oprócz jednego utworu w którym grał jedynie Nalepa z Szukalskim, bo doszedł jakiś akompaniament przypominający smażenie kaszanki). Fajnie było, Nalepa w lewym kanale, „Misiak” w prawym. Niestety — do połowy programu. Od połowy przestało być stereo i hi-fi, gdyż radio przeszło na nadawanie powieści w ucinanym głosie — był posłizg czasowy, a do czasu żaden powód, by pani spikerka radiowa bez słowa przeprosin i słowa wyjaśnienia brutalnie przerywała nadawanie. Sądzę — skoro „Studio hi-fi” jest wspólną audycją radia i telewizji, że należało raczej wycofać się z koncertu. Grzeczniej by było.

Nabijacy najnowszej płyty KOMBI zapewne dostrzegli, że napis KOMBI — 4 jest umieszczony na górnym nalepce samo-przylepnej. To nie był celowy zamiar projektanta okładki, tylko niedopatrznie w drukarni. Posiadaczom komputerów osobistych sugeruję obliczenie: ile drukarnia dopłaciła do interesu, skoro każda nalepka kosztuje 4,50 a łączny nakład płyty wynosi 200 tys. egz.

A skoro przy KOMBI i przy pieniądzu jesteśmy, znany reżyser filmowy Juliusz Machulski nakręcił dwa wideo-clipy z nagraniami: „Black And White” i „Rendez Vous”. Zaskakujący — jak na nasze dotychczasowe stosunki — jest łączny koszt dwóch filmików: trzy miliony złotych. Zapewne natu czytelników przytoczy najcięższe działo, twierdząc, że nas na to nie stać. Jestem odmiennego zdania. Sprzedaż owych klipów może przynieść zysk, znacznie przewyższający nakład finansowy. Dodajmy — zysk w walucie wymienialnych. A gdyby ktoś zdmieniował, że paromilionowy programik może kosztować półtora miliona zł, to przypomnę, że koszt produkcji minuty video-clipu w krajach o cokolwiek lepiej rozwiniętym sił obywatelskiej może sięgać kwoty 100 tys. dolarów. Dla przybliżenia sprawy, ostatnio emitowane klipy DIRE STRAITS i Micka Jaggera wymagały specjalnie skonstruowanych programów komputerowych. Ale jaki efekt! Natomiast nasz ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY wykorzystywał fragmenty gier komputerowych pokazujących wcześniej w „Sondzie”. Bulo taniej lecz i efekt jakby tańszy.

Oto wybór z najnowszej z polskiej wydawnictwa TONPRESS. Wydaje mi się, że jest tu parę pozycji wartych uwagi.

Płyty długogrające: „Hell Comes To Your House” — składanka czelowych grup heavy-metalowych. M.M.: MANOWAR, METALLICA, HELSTAR, EXCITER, TSUNAMI. Licencja: Music For Nations, SX-T 36, 400 zł.

„Jeszcze młodsza generacja”. Też składanka, lecz z polskich zespołów, które w większym nie zdobyły jeszcze sławy, choć warte są popularyzacji. Na płycie: KULT, MADAME, MADE IN POLAND, NOWO MOWA, RENDEZ VOUS. AYA R.L. SX-T 31, 400 zł.

AYA R.L. Wydaje mi się, że ten album ma szansę stania się płytą bieżącego roku. Moim zdaniem — obok REPUBLIKI — jest to jeden z najlepszych zespołów, które mają jasny pogląd na całość swej twórczości. Szkoda tylko, że zespół ostatnio zamilkł, co jest spowodowane wyjazdem Jarka Lacha za granicę. Nie, nie na stałe. Pojechał zapracować na aparaturę. SX-T 67, 400 zł.

NEW ORDER — „Law Life”. TONPRESS stanął na głowie i w niewiele ponad pół roku po tym, jak ta właśnie płyta znalazła się na rynku brytyjskim, wydaje ją w Polsce. Grupa NEW ORDER, wysoko ceniona przez polskich fanów, jest kolejnym ucieleśnieniem legendarnego JOY DIVISION (patrz, singiel). SX-T 63. Licencja: Factoru Records, 500 zł.

Płyty singlowe: S-567 VARIETE — „I znów ktoś przestał kamilować”. (Te dni!); S-554 AYA R.L. — „Nasza ścieżka”; „Unikaj zdjęć”; AYA R.L. — „Nie zostawiaj”; „Pogo I”; „Pogo II”; S-574 DEEF — „Zaczyna się!”; „Diament kraje diament”; S-552 ROXA — „Ostatni raz”; „Rajskie ogrody”; S-556 DZEM — „Skazany na bluesa”; „Mala Aleja Roż”; S-566 ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY — „Koniec”; „Opóźniony do Edenu”; S-569 WOO BOO DOO — „Ja mam fiolet”; „Znowu nie”; S-554 MAREK BILINSKI — „Kosmiczne opowiadania”; „Gorące lato”; S-590 JOY DIVISION — „Love Will Tear Us Apart”; „She's Lost Control”; S-591 LADY PANK — „Sly”; „This is Only Rock'n'roll”; S-597 REPUBLIKA — „Sam na linie”; „Moja krew”; S-596 RENDEZ VOUS — „Kradnij mi”; „Leż bez słów”. Ponadto ukazały się single: Hania Frąckowiak, Krystyna Głowacka, Janna Wojciecha, Seweryna Karłowicz, BOLTERA i DWA PLUS JEDEN.

Bardzo mi się podoba ostatni teledysk Krzysztofa Krawczyka. Ten, w którym występuje on jako reżyser, a gośćmi gościmi: Swoją drogą, reżyser nie przemógł się zabawa, bo pomysł zaczerpnął z piosenki Wojciecha Miłkowskiego — „Jesteśmy na ucieczce”. A może — po prostu — niektóre tematy są wiecznle żywe? Np. miłość... Knapie!

Urządza i zespół „Klucze” występują 3 marca o godzinie 17 i 19 w kinie „Gonisko”. Bilety są jeszcze od nabycia u delegaturze Estrady Ziemi Lubuskiej w Legnicy przy ul. Obrońców Stalingradu 10, tel. 284-93.

ys. Marek Jędrusiak

Moja droga do nieba

Jerzy J. Kaczmarek

nie odpowiem: oszczędzałem na... kasety.

Wcześniej jednak — nim wyzionę ducha — dam do gazety takie ogłoszenie: „Dwaj majętni potrzebni od zaraz jako żyrci. Chcę wziąć kredyt bankowy, bo bez systemu ratalnego nie dam rady kupować wyrobów przemysłu fonograficznego, a w szczególności nagranych kasel muzycznych”.

Spokojnie. Jeszcze wszystko jest mniej więcej. Lecz już niebawem może być raczej mniej niż więcej. Ja się nie zamierzam podważać (to jest pamięć, co?); nie pragnę kolorowego telewizora, wychodząc z założenia, że czarny i biały to też kolory. Jednak trzy rzeczy muszę mieć, bo bez nich jestem nieważny. Są to: kawa, papierosy i... muzyka. Kawę mam. Papierosy, choć planowo droższe, też. A z muzyką cholera wie jak będzie. I po to potrzebni mi są żyrci.

Jako wzorowy obywatel uwzględniłem, że wszystko nam drożeje po to, by nam się żyło dostatniej. Lecz szlag mnie po cichu zaczyna trafiać. Bo mogę się obejść bez kobiet (zwłaszcza, że w moim wieku to okropnie męczące stworzenia); mogę nie jeść szynki, poledwicy, baleronu, schabu i myśliwskiej podwędzanej (to jest pamięć, co?); nie pragnę kolorowego telewizora, wychodząc z założenia, że czarny i biały to też kolory. Jednak trzy rzeczy muszę mieć, bo bez nich jestem nieważny. Są to: kawa, papierosy i... muzyka. Kawę mam. Papierosy, choć planowo droższe, też. A z muzyką cholera wie jak będzie. I po to potrzebni mi są żyrci.

Przynajmniej, pomstowałem na polonijnych krwiopiczów. Ganiłem ich pazerność na szmal, dzięki której płyty kosztowały sześć i pół stówy, a kasety nawet tysiąc dwieście!!! Drożyna się pałaszyła okropna, ale czegoż chcieć od tych ohydnych półkapitałistycznych rekinów finansjery? Oni — po prostu — mają zakodowany taki wewnętrzny przymus zdzierania pieniędzy z prostego obywatela; to tkwi w ich genach. Im obce jest pojęcie upowszechniania kultury, dotacji do najwybitniejszych, choć przecież nie znaczy — najpopularniejszych — osiągnięć sztuki. Oni nie rozumieją co to znaczy: udostępnianie wiedzy, którzy chcą i uczenie — tych, którzy jeszcze nie wiedzą, że chcą. Słowem — są to ohydne polonijne duszgoty. Żmije na lonie.

Na szczęście dla wszystkich, spółki polonijne — przynajmniej fonograficzne — mamy jakby z głowy. Krótko mówiąc, hasło „Na pohybel Polonusom”

da. Powie ktoś: to dobrze, że wreszcie płyty i kasety czekają na nabywcę; że mamy rynek konsumenta, o co tak walczy pani Zielińska i paru innych szaleńców. Tylko, jak tego dowodzi pani Wisłocka i pan Starowicz, między leżeniem a leżeniem może być nawet duża różnica. Towar leży nie dlatego, że melomani wybrzydzą, tylko dlatego, że ich nie stać. Bo przecież — dla przykładu — cały rynek rockowy przeznaczony jest dla nastolatków. A który normalny rodzic da dziecku tysiąc dwieście na — powiedzmy — Shakin' Dudięgo?

Powiedzieliśmy już, że „polonie” mamy z głowy. Coż więc w tej sytuacji powinni zrobić specjaliści od cen? Na mój ćwierćinteligentcki rozum oni powinni je obniżyć. Na przykład poprzez rezygnację z części zysku przedsiębiorstwa (przypomnę, że od tej chwili mówię wyłącznie o firmach uspołecznionych i państwowych). Można by też wprowadzić sprzedaż premiiową lub wręcz ratalną. Można pomyśleć o sezonowych obniżkach, po jakimś konkretnym okresie „pólkowania”. W końcu kasety to nie tylko PAPA DANCE ale i Bach czy Beethoven.

Ale nie! Dla magika to byłoby zbyt proste. Lepiej nie zarobić nic, niż zarobić mało: oto dewiza naszego magika. On jest chyba półinteligent, a może nawet cały inteligent. Bo takiego numeru to normalny ćwierćinteligent nie wymyśli! Jakiego? Spokojnie. Zaraz powiem.

Jak niektórzy już dostrzegli, drożeje nam wszystko. A jak wszystko, to i w fonografii także. Między innymi poszły w górę stawki honoraryjne za minutę nagrania, kosztą kartonu, na okładki, opłaty za druk i powielanie, opłaty za tłoczenie płyt i kopiowanie kasel, za pakowanie i diablów wiedzą co jeszcze. Rzecz jasna, musi się to odbić na koszcie produktu. Tu chyba nikt zdrowy na rozumie nie zaprotestuje. Wiadomo też, że przedsiębiorstwo nie jest Armiją Zbawienia i działalności charytatywnej generalnie uprawiać nie będzie (piszę — generalnie, bo istnieją pewne możliwości

znajomych melomanów, wykazał że górna granicę psychologiczną dla kasety nagranej stanowi kwota 1000 zł. I to „na duś”, czyli — musiałaby to być jakaś superatrakcja.

A nasz magik zapomnił przy okazji, że kaseta muzyczna to nie tylko PAPA DANCE czy OMD ale i Bach czy Beethoven. To fajnie, że zostali zrównani w cenie, bo pochlebia to „szarpidrutom”, ale bardzo czarno widzę w tej sytuacji udział muzyki zwanej poważną w życiu społecznym. I słusznie. Po cholere nam Beethoven czy inny tam Penderecki? Precz z Szymanowskim i Wieniawskim. Chopin do piachu.

Gdyby ktoś sądził, że na tej operacji dobrze wyjdą dzieci i ciężarne (boć przecież np. TONPRESS wydał nie- zwykłe pożyteczne ćwiczenia dla przyszłych matek), niech się od razu pobjeżdż z ludźmi. Ja przynajmniej, a sądzą, że wszyscy inni zdrowo myślą także, będą robił tak: wykupię kasety dla dzieci. Ciężarne do kolejki, tam mają dosyć gimnastyki. A na wykasowane taśmy nagram z radia to co zechcę. Czy to będzie uczciwe? No, może nie za bardzo. Ale czy ograniczenie dostępu do muzycznych dóbr kultury przy użyciu podatku, zrównującego Beethovena ze śrubkami czy nakrętkami jest w porządku?

Ja się jeszcze luję. To co tu opisać, znajduje się jeszcze w fazie projektów i propozycji. To jeszcze można rozważyć. Powtórzę, co już powiedziałem. Mogę się obejść bez szynki. Ale bez muzyki nie mogę. Na szczęście zdążyłem zgromadzić niezłą fontekę i moje dziecko ją po mnie odziedziczy. Ono będzie miało czego słuchać, więc nie da się go zaliczyć do „pokolenia głuchych”. Ale inne dzieci, które nie mają tak zapobiegliwych tatusiów? No, chyba, że będą cholernie zamożne, czego im życzę z całego serca.

PS. Płyty kosztowałyby w granicach 600 zł, a licencyjne drożej. Czy ktoś pomstuje na polonijnych krwiopiczów? Nie słysz.

Owocne czterolecie

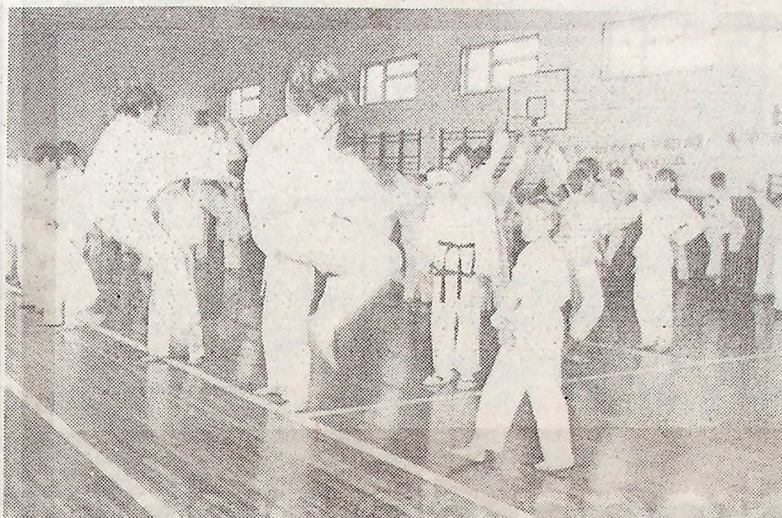
Zygmunt Łuszcz

Wśród organizacji zajmujących się na co dzień sportem masowym i rekreacją poczesne miejsce zajmuje Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej. Powstała przed dziesięcioma laty wojewódzka organizacja w Legnicy może poszczycić się widocznymi osiągnięciami. Doskonałą okazją do podsumowania dorobku i wytyczenia planów na najbliższe lata będzie sprawozdawczo-wyborczy zjazd delegatów obradujący już jutro, 1 marca.

W województwie legnickim działa 18 ognisk statutowych i 33 zakładowych, które zrzeszają ponad 11 tysięcy członków. W ostatnim czterolecu zarejestrowano siedem ognisk w Polkowicach, Złotoryi, Lubinie, Legnicy, Ścinawie i Chocianowie. Dotychczas istniejące i nowo powstałe ogniska starały się jak najlepiej krzewić i upowszechniać rekreację fizyczną we wszystkich środowiskach. Uwidoczniło się to m.in. w prowadzeniu stałych zespołów ćwiczebnych, których działa już 475, podczas gdy w 1982 roku było ich 295. Do najmłodniejszych zajęć należą aerobik, gimnastyka odchudzająca oraz gry sportowe. Uprawia się także gry rekreacyjne, sporty zimowe, gry świetlicowe, sporty wodne i pływani. Nadal wciąż modną jest kulturyzacja, a jej sekcje posiadają spore osiągnięcia. Ta dyscyplina zajmuje się sześć ognisk, a najbardziej znanym zawodnikiem jest mistrz Polski, Janusz

Woch z Lubina. Duże powodzenie zdobyły sobie sporty walk Dalekiego Wschodu, prowadzone również w sześciu ogniskach. Warto nadmienić, że w województwie działają 24 sekcje kulturystyczne i 23 karate.

Bardzo ważnym elementem działania Towarzystwa są masowe imprezy rekreacyjno-sportowe, a do najpopularniejszych z nich należą: Bieg Lwa Legnickiego, Bieg Szlakiem Polskiej Miedzi Woje-



Duże powodzenie zdobyły sobie sporty walk Dalekiego Wschodu...

wódzki Złot Ognisk TKKF, zawody kulturystyczne, turnieje tenisa ziemnego i gier zespołowych. Prowadzi się także różnego rodzaju konkursy. Coraz większe zainteresowanie wzbudza konkurs na sportowe osiedle roku, w którym ostatnio uczestniczyło 11 spółdzielni mieszkaniowych. Również z roku na rok rosła liczba drużyn uczestniczących w akcji „Piłka nożna w naszym osiedlu”. Dużą wagę przywiązuje się także do konkur-

sów hoteli pracowniczych o puchar „Trybuny Ludu”, w którym nasi reprezentanci zajmują czołowe lokaty. I tak w 1982 r. trzecie miejsce w kraju zdobył Dom Stażysty ZG „Rudna” w Polkowicach. Rok później 11 miejsce zajął hotel ZG „Lubin”, w 1983 Dom Stażysty zajął dziewiątą lokatę, a przed rokiem drugie miejsce wywalczył Dom Stażysty Zakładów Naprawczych Maszyn w Polkowicach. Organizowano także obozy rekreacyjno-sportowe zajmowano się krzewieniem rekreacji wśród emerytów i rencistów, nie mówiąc już o szkoleniu społecznej kadry Towarzystwa.

Cheć systematycznie rozwijać działalność trzeba dysponować odpowiednią bazą. Pod tym względem szczególnie

Delegaci na sobotni zjazd będą mogli szczegółowo ocenić sukcesy i podkreślić niedociągnięcia. Wytacza również kierunki działania TKKF na lata 1986-89. Z pewnością za pierwszoplanowy cel uznają odbudowanie roli i pozycji organizacji (z tym nie jest, niestety, za dobrze) w zakładach pracy. Powinno się zwrócić uwagę na współpracę z organizacjami związkowymi, młodzieżowymi i administracją. Jest również rzeczą bezsporną, że program zdominowany będzie przez działalność w spółdzielczych osiedlach mieszkaniowych i podporządkowaną profilaktykę zdrowotną. Jak się bowiem okazuje rekreacja fizyczna jest bardzo często jedynym skutecznym sposobem zapobiegania podstawowym schorzeniom, do których należą przede wszystkim choroby układu krążenia, otyłość oraz wady postawy i budowy ciała.

Projekt działania zakłada także dalsze zwiększanie liczby ognisk statutowych i zakładowych oraz wzrost liczby członków organizacji. Przewiduje on, że w 1989 roku działać będzie 20 statutowych i 50 zakładowych ognisk oraz 500 zespołów ćwiczebnych i 105 rekreacyjnych. Chce się także znacznie zwiększyć ilość organizowanych imprez — do 1800 zawodów. Dużo uwagi poświęci się także dalszemu rozwojowi bazy i urządzeń sportowych. Pomimo wielu wysiłków nie uzyskano jeszcze w tej materii zadowalających rezultatów. Pozyskiwanie nowych obiektów poprzez remonty, adaptację, czy modernizację nie zaspokaja rosnących potrzeb. Jak dotychczas TKKF adaptuje tylko te pomieszczenia, których nikt nie chciał zagospodarować. Nie otrzymuje natomiast obiektów w nowo budowanych osiedlach. Z konieczności remontuje piwnice przybudówki, rebaraki. Jest to więc działalność trudna i bardzo kosztowna. Dlatego też TKKF chce się skoncentrować na pozyskaniu niezbędnej bazy w Chojnowie, Chocianowie, Polkowicach i Głogowie. Przewiduje się również zakończenie remontu kapitalnego sali sportowej w Jaworze, zakończenie adaptacji klubu karate w Legnicy. Począni się także starania o zakup sprzętu dla działających przy ogniskach wypożyczalni.

Fot. ARK

Czas biegnie nieuchronnie. Jeszcze nie tak dawno pasjonowaliśmy się pierwszymi pojedynkami piłkarskiej ekstraklasy, a już w niedzielę pierwszoligowcy przystępują do decydującej rozgrywki. Przeprowadzona ona zostanie we wprost ekspresowym tempie. Pierwsze mecze odbędą się 2 marca, a ostatnie już 1 maja. Tak duże tempo podryktowane zostało koniecznością zarezerwowania czasu dla podopiecznych Antoniego Piechniczka i dobre ich przygotowanie do występów w Meksyku. Nie więc dziwnego, że niektóre spotkania rozgrywane będą w soboty i środy. Jak pamiętamy, jesienią rozegrano nawet awansem trzy kolejki spotkań rundy wiosennej. Skrócony do minimum czas rozgrywek wymagać będzie od wszystkich drużyn nie tylko solidnego przygotowania, ale także niemal żelaznej kondycji. O sukcesach będą mogły mówić zespoły, które najlepiej zniosą trud rozgrywek.

Kibiców zagłębia miedziowego najbardziej interesować będą występy Zagłębia Lubin. Do dziś wszyscy pamiętają wielką radość — nie tylko w Lubinie — kiedy w czerwcu zagłębiacy w pięknym stylu awansowali do krajowej elity piłkarskiej. Rzeczywistość okazała się jednak bardzo prozaiczna. Na inaugurację lubinianie wygrali wprawdzie z GKS Katowice, ale później było już znacznie gorzej. Szybko zaczęli dryfować w dół i jak dotychczas są czerwoną latarnią ligowej tabeli. W 18 rozegranych spotkaniach zdobyli tylko 11 punktów, strzelili 10, a stracili aż 26 bramek. Cztery mecze wygrali, trzy zremisowali i aż 11 przegrali. Gdyby nie bardzo dobra końcówka w rundzie jesiennej, z drużyną byłoby gorzej niż źle. Jakoś się jednak udało i Zagłębie ustępuje tylko jednym punktem Zagłębiu Sosnowiec, Motorowi Lublin i Lechii Gdańsk, a dwoma Bałtykowi Gdynia i Stali Mielec. Wszystko można jeszcze odrobić, ale pod warunkiem dobrej i skutecznej gry.

Przed ligową inauguracją czyniono w Lubinie wszystko, by maksymalnie wzmoć drużynę i to zawodnikami

znymi z występów na ligowych boiskach. Pozyskano m.in. Budkę, Stelmasiaka i Kowalskiego i chciano — rzecz można na siłę — przestawić drużynę na I-ligowy styl gry. Efekt tego był żaden, o czym najlepiej świadczy zajmowana pozycja w tabeli. Brak cierpliwości można zarzucić działaczom. Po kilku porażkach pożegnano się z Eugeniuszem Różańskim. Na krótko zaopiekował się zespołem jego asystent, Andrzej Wojciechowski, którego w listopadzie zastąpił Grze-

jest utrzymanie się w ekstraklasie. O tym czy tak się stanie przekonamy się dopiero 1 maja. Już teraz oczywiście życzymy drużynie zrealizowania głównego zadania, tzn. przedłużenia ligowego bytu.

SPOKÓJ NAD ODRA...

Już drugi sezon piłkarze Chrobrego Głogów występują w II lidze. Przed rundą jesienną w Głogowie panował umiarkowany optymizm. Nikt nie mówił

tychczasowej pozycji, a przy sprzyjających okolicznościach drużyna będzie mogła liczyć na miejsce w ścisłej czołówce.

...I KACZAWA

Z klas prowadzonych przez Polski Związek Piłki Nożnej najpóźniej — dopiero 30 marca — wystartuje III liga. W jej grupie V znajduje się beniaminek — legnicka Miedź. Po dłuższej przerwie Legnica doczekała się wreszcie drużyny walczącej na szczeblu centralnym. Wzrosły apetyty na klasę wyższą, ale ludzie myślący realistycznie twierdzą, że najpierw trzeba okrzepnąć i zaaklimatyzować się w tej klasie rozgrywek, a dopiero potem myśleć o pójściu w górę. Opinie te potwierdziła zresztą pierwsza runda. Legnicanie walczyli ze zmiennym szczęściem. Co dziwniejsze, skuteczniej na wyjazdach. W sześciu wyjazdowych pojedynkach zdobyli siedem punktów, a w siedmiu rozgrywanych przed własną widownią tylko sześć. Tak więc w 13 meczach zdobyli 13 punktów, strzelili 16 i stracili 13 bramek. W sumie wygrali i przegrali po pięć spotkań, a trzy zremisowali. Dalo im to piątą lokatę w tabeli, a od zajmującego trzecie miejsce Victorii Wałbrzych dzieli ich tylko dwa punkty. Pozycja wyjściowa na wiosnę jest więc korzystna i legnicanie zechcą z pewnością uplasować się w gronie najlepszych, co jak na beniaminka byłoby dużym sukcesem.

★

W bieżącym roku zagłębiowskie piłkarstwo obchodzi dwa jubileusze: 40-lecie futbolu w tym regionie i 10-lecie działalności Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Legnicy. Jak podkreślano na ostatnim walnym zjeździe OZPN najlepszym, jubileuszowym prezentem będzie utrzymanie się Zagłębia w ekstraklasie oraz wysokie miejsca w tabeli Chrobrego i Miedzi. Całą trójkę stać na zrealizowanie tych zamierzeń i miejmy nadzieję, że dobrze wywiążą się ze swych zadań.

Dwa miesiące kopania

Zygmunt Łuszcz

gorz Szerszenowicz z gdyńskiego Bałtyku. Nowy szkoleniowiec miał na początku szczęście, gdyż w ostatnich dwóch meczach drużyna zdobyła cztery punkty, odnosząc w listopadowym pojedynku swe pierwsze zwycięstwo na wyjeździe — 1:0 ze Stalą Mielec.

Przerwa zimowa upłynęła lubinianom pod znakiem intensywnych przygotowań do nowego sezonu i próbach dalszego wzmacniania drużyny. O tych ostatnich sprawach nie piszemy, gdyż wiele z nich nie zostało jeszcze definitywnie zamkniętych i dopiero w pierwszych meczach wiosennych okaże się w jakim zestawieniu występować będzie team Grzegorza Szerszenowicza. Jedno jest pewne — będą to wyjątkowo trudne występy. Zagłębiacy nie mają zbyt korzystnego układu gier. Tak się złożyło, że podejmować będą zespoły z ligowej czołówki, m.in. Ruch Chorzów, Legię Warszawa i Górnik Zabrze i czekają ich wyjazdy do drużyn ze środka i dolnych rejonów tabeli. Pomimo to w Lubinie panuje w miarę optymistyczny nastrój i wszyscy liczą, że zespół się odnajdzie i uda mu się szybko opuścić strefę spadkową. W każdym razie głównym celem

o czołowych lokatach, ale wszyscy zakładali utrzymanie się w środkowych rejonach tabeli. Najlepszym prorokiem okazał się kierownik drużyny, Tadeusz Tokarz, który wszem i wobec głosił, że głogowianie zdobędą 16 punktów. Tak też się stało. Wygrali oni cztery spotkania, osiem zremisowali i tylko trzy przegrali, strzelając 15, a tracąc 14 bramek. Dalo im to w rezultacie wysokie, szóste miejsce w tabeli I. możliwości nawiązania kontaktów z czołową. Wydaje się, że nieosiągalna będzie Olimpia Poznań, ale pozostałe drużyny są do ogarnięcia. Chrobry ustępuje tylko jednym punktem Stali Stocznia Szczecin, Odrze Wodzisław i Szombierkom Bytom, a dwoma wiceliderowi grupy — bydgoskiemu Zawiszy. Drużyna solidnie przygotowywała się do rundy rewanżowej, a efekty żmudnej pracy zaobserwujemy już w inauguracyjnym pojedynku wiosennym — 16 marca — w którym głogowianie podejmować będą prowadzona przez Eugeniusza Różańskiego Odrę Opole. Rozgrywki II ligi toczyć się będą normalnym trybem i dlatego też spokojnie można będzie w nich uczestniczyć. W Głogowie liczy się na utrzymanie do-

Wakacje zbliżały się właśnie do półmetka. Na dworcach kolejowych i autobusowych, przez okrągłą dobę, panował wzmógłony ruch. Natomiast w miastach toczyło się jakby spokojniejsze i nieco rozleniwione życie. Taki spokój bywa jednak pozorny. Wakacyjna pora to przecież także ulubiony okres podróży najróżniejszego autoramentu „niebieskich ptaków”. Przystankiem i najlepszą metą jest dla nich każde miasto położone na turystycznym szlaku. A do takich, bez wątpienia, należy Legnica...

Było już dobrze po północy. Śródmieściem Legnicy wolniutko przejeżdżał radiowóz milicyjny. Miasto było uspięcone. Nagle, w okolicy hotelu „Cuprum”, patrolujący zobaczyli fiata 125p jadącego z wygaszonymi światłami. Za kierownicą siedziała kobieta. Najwyraźniej nie miała ochoty spotkać się twarzą w twarz z milicjantami. Fiat przyspieszył i rozpoczął się

mężczyzną. Bowiem pan Konstanty to prawdziwy

DZENTELMEN

Owszem, uczestniczył w alkoholowym wieczorku. Najpierw pili u jego znajomej, a później na dansingu w „Cuprum”. Przyznaje, że za kółkiem nie wylewał. Czy Leokadia także pila? Nie, chyba nie... Na pewno nie! Absolutnie nie! W każdym razie nie zauważył... Przecież, gdyby widział, że pije, nie dałby jej kluczyków, nie pozwoliłby prowadzić własnego samochodu!

Ale nie ma najmniejszych pretensji do Leokadii o to, co się stało. To nie, że fiat jest mocno sfiatgowany! To naprawdę nie ma znaczenia...! On to wszystko sam naprawi i ani grosza od niego, a tym bardziej od Leokadii nie chce!

Niestety, naprawdę nie wie jak doszło do ucieczki przed milicją i jakim

Legnicy na „gościnne występy” aż z Nowosądeckim, jest dobrze znana w swoich rodzinnych stronach. Mieszkała przy rodzicach i żyła na ich koszt. Karana za kradzież. Lubila wypić i „poszumieć”. Jej znajomi i przyjaciele mieszczą się dokładnie w warstwie określonej jako margines społeczny... Skreślono z listy słuchaczy wydziału zaocznej Szkoły Rolniczych „z powodu niespełniania obowiązków ucznia”.

Sąd Rejonowy w Legnicy uznał, że kara trzech lat pozbawienia wolności będzie współmierną zapłatą za piracki występ.

Za Leokadią Z. zamknęła się brama zakładu karnego. Ale to nie koniec sprawy.

CZY AŻ TAK SUROWO

muszę być ukarana? — pyta Leokadia Z. w swej prośbie o rewizję wyroku.

Na arkuszu kancelaryjnego papieru w kratkę równe, staranne literki ze zbyt pretensjonalnymi zawijasami.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN (21 III—20 IV). Dużo działasz aby zakończyć swoje zamierzenia, ale wciąż jeszcze tempo jest zbyt powolne by osiągnąć prawdziwy sukces. Nie odcagaj się przed spotkaniami towarzyskimi. Dowiesz się na jednym z nich bardzo interesujących rzeczy. Kłopoty finansowe miną niebawem.

BYK (21 IV—21 V). Zmiany w bliskim otoczeniu zawodowym choć oczekiwane, zawiadają twoje nadzieje. Nie dawaj temu wyrazu w żaden sposób. Znajomość niedawno zawarta okaże się na tyle sympatyczna, że zechcesz ją kontynuować. Jeśli jednak nie lubisz radykalnych zmian, to bądź ostrożny.

BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI). W tym tygodniu nie możesz się zanadto spieszyć. Uważaj aby nie popełnić gafy, która może się okazać BARDZO DLA CIEBIE KOSZTOWNA. Zajmij się nieco sprawami domowymi, aby nie popaść w konflikt z najbliższym otoczeniem. W sprawach serca nowe nadzieje.

RAK (21 VI—22 VII). Otwierają się nowe możliwości zawodowe. Ale by coś osiągnąć musisz dobrze pokreślić głowę i sporo się napracować. W domu spokój — pomoże ci w koncentracji. Niebawem niespodziewany wydatek, który wytrąci cię z równowagi. Pomyśl ciepło o Wodniku, będzie potrzebował twojej obecności.

LEW (23 VII—23 VIII). Spadnie na ciebie załatwienie bardzo kłopotliwej sprawy. Nie będzie ona dotyczyła ciebie osobiście, ale zajmie ci sporo czasu. Nie unikaj życiowych ci osób i nie odmawiaj im swojej pomocy. Twoje zło humory odsuwają od ciebie bliskich. Byk nadal ma nadzieję.

PANNA (24 VIII—23 IX). We wszystkich sprawach finansowych jak i uczuciowych działaj rozważnie. Nie licz w najbliższym czasie na zbyt wielkie dochody. Pewniejsze są duże wydatki. Baran się nieco zmienił, ale jego właściwej natury nie przerobisz i musisz się z tym liczyć.

WAGA (24 IX—23 X). Tydzień raczej relaksowy. Miłe spotkania, na których możesz wiele skorzystać. Nie możesz nazbyt zaufać Wodnikowi, służy mu tylko do realizacji jego planów. Komplikacje rodzinne rozwiążesz serdecznością i upominkiem. Pamiętaj o codziennej gimnastyce.

SKORPION (24 X—23 XI). Nie lekceważ pewnej blażej sprawy, która zależy od Ryb. Może ona spowodować duże i nieprzewidywalne komplikacje. W domu pewne zmiany, niezbyt dla ciebie korzystne. Ze spotkaniem towarzyskiego w tym tygodniu lepiej przeygnować. Sprawy serca ułożą się jak najlepiej.

STRZELEC (23 XI—22 XII). Obiecujesz ludziom różne rzeczy, a nie jesteś w stanie dotrzymać obietnicy. Lepiej się dwa razy namyślić nim się do czegoś zobowiąziesz. W ten sposób tylko przysparzasz sobie wrogów. Panna ma wobec ciebie jak najlepsze zamiary, ale niech ci ufa.

KOZIOROŻEC (23 XII—20 I). Zamartwiasz się organizacją pewnej sprawy, tymczasem wszystko ułoży się pomyślnie, nadszperkując. Finanse w normie. Pod koniec tygodnia wpadniesz w lepszy nastrój co spowoduje miły oddźwięk ze strony Wagi. Chwilowa zmiana w domu przypadnie ci do gustu.

WODNIK (21 I—20 II). Na tle zazdrości skomplikują się sprawy osobiste. Tylko twoje wielkie wyrozumienie i wspólna towarzyska mogą rozkładać ten węzeł gordyjski. Nadszperkują ważne dni dla twojego domu. W tym tygodniu raczej unikaj towarzysztwa Lwa.

RYBY (21 II—20 III). W pracy konflikty na tle zazdrości, ale też niepotrzebnie wszystkim zwierzasz się ze swoich planów. Pamiętaj o tym bo przegrasz ze sprytniejszymi. W uczuciach stawiasz na jednego fałszywego konia i mimo oczywistych sytuacji nie chcesz tego przyjąć do wiadomości.



»Amazonka«

Anna Borska

POŚCIG

Cale szczęście, że miasto spalo, że ulice były wyludnione. Fiat jechał stosunkowo szybko, a ręce trzymające kierownicę nie były zbyt pewne. Uciekający samochód praktycznie nie miał żadnych szans. I rzeczywiście nie ujechał daleko. Przy ulicy Rewolucji Październikowej wpadł na dwie parkujące tam karetki pogotowia. Rozlega się trzask gniecionej blachy... Krzyk... W jednej z karetek są ludzie... Sanitariuszka i kierowca. Na szczęście żyją. Przetrząsni, poturbowani — zwłaszcza kierowca — ale żyją...

Z fiata wysiada chwiejąc się nieco młoda, dwudziestoletnia dziewczyna. Obok niej z jakimś trudem utrzymuje się na nogach mężczyzna w średnim wieku — jak się później okaże właściciel samochodu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności „zatrzymali się” akurat na właściwym miejscu. To właśnie tutaj, na pogotowiu, pobrać trzeba od nich krew, aby dowiedzieć się ile alkoholu wypili, zanim wpadli na pomysł owej eskapady.

Już po pobraniu krwi, kiedy spisano dane pasażerów fiata, sprawczyń wypadku, korzystając z zamieszania, nie zauważona przez nikogo, odchodzi spokojnie „w stronę przodu”. W rękach sprawczyni zostaje jednak właściciel fiata — Konstanty D., który wcale nie zamierza wypierać się znajomości ze sprawczynią wypadku — nazwijmy ją Leokadią Z.

Konstanty D. jest zresztą zupełnie wyjątkowym, jak na dzisiejsze czasy,

cudem Leokadia spowodowała wypadek. Pamięta tylko, że zasnął, gdy samochód ruszył sprzed „Cuprum”. A potem? — Potem — mówi — przez sen usłyszałem jakieś puknięcie. Po pewnym czasie usłyszałem drugie puknięcie i się obudziłem... Ale wtedy było już właśnie po wszystkim.

— A właściwie — dodaje — to ja z tego wieczoru niewiele pamiętam, bo

URWAŁ MI SIĘ FILM.

Te same słowa powtarza później wielokrotnie i Leokadia Z. Jest to również przyjęta przez nią linia obrony przed Sądem Rejonowym w Legnicy. Nic dziwnego, że niezbyt przekonująca. Z jednej bowiem strony, stan określany fachowo jako stan upojenia alkoholowego nie może być żadnym usprawiedliwieniem — drogowego piractwa. Z drugiej — reakcje Leokadii Z. świadczą, że była świadoma tego, co robi.

Mówi się, że na złodzieju czapka gore... Tak było i w tym przypadku. Na widok milicyjnego radiowozu Leokadia Z. przycisnęła nogą pedał gazu. Wiedziała przecież doskonale, że nie ma i nigdy nie miała prawa jazdy, że siedzi za kierownicą po alkoholowym wieczorku...

WYROK

możł być tylko skazujący Wina była przecież bezsporna. Na dodatek trudno się było doszukać zarówno w przebiegu wypadku, jak i w dotychczasowym życiu Leokadii Z. jakichkolwiek okoliczności łagodzących.

Leokadia Z., która przyjechała do

— Ten wyrok jest stanowczo za wysoki — twierdzi Leokadia Z. i dodaje — i nie wpłynę on korzystnie na moją psychikę!

Po tym swego rodzaju ostrzeżeniu kontynuuje:

„Byłam karana, ale po wyjściu (z zakładu karnego — A. B.) zerwałam kontakt ze światem przestępczym, chciałam zacząć wszystko na nowo... Tak bardzo chciałam ukończyć szkołę, być normalnym obywatelem. Gdybym wiedziała, jakie będą skutki, na pewno nie zajęłabym miejsca za kierownicą. Straciłam zupełnie świadomość i nie potrafiłam logicznie myśleć...”

Kto wie ile w tych słowach jest prawdziwej skruchy, a ile po prostu cwaniackiej próby wzbudzenia litości i korzystnej zmiany wyroku...?

WSZYSTKIE STATYSTYKI

są jednoznaczne. Najwięcej wypadków na naszych drogach spowodowanych jest przez pijanych kierowców lub pijanych pieszych. Jednocześnie bezsporne jest, a potwierdzają to chyba wszyscy funkcjonariusze „drogówki”, że w przeważającej części kobiety za kierownicą są ośroczniejsze niż mężczyźni. Ze powodują mniej kolizji.

Amazonki w fiatach jest raczej niewiele. A już amazonki po kilku głębszych zupełnie się nie spotyka...

I choćby właśnie dlatego powyższa historia warta była przedstawienia.

Wprawdzie kogoś może rozbawić, ale na pewno stanowić będzie ostrzeżenie dla wszystkich.

sprawa dla reportera

Protest

(Dokończenie ze str. 4)

cydował się wydać akt normatywny przenoszący przywileje górników węgla na górników miedzi, to powinien zdawać sobie sprawę z konsekwencji, jakie z tego wynikną. Podwyżka płac na węglu, to po prostu kwestia podniesienia dotacji, my z nich nie korzystamy. Nie wiem, jak praktycznie rozwiązać ten spór, de-

cyzja należy do centrum. Ludzie podnoszą także moralny aspekt tej sprawy: jeżeli węgiel dostał podwyżkę, której sam nie był w stanie wypracować, to dlaczego nie ma jej otrzymać miedź, która, w przeciwieństwie do węgla sama się finansuje?

O co toczy się spór? Gdyby, przenieść do przemysłu miedziowego węglowe porozumienie placowe, średnie wynagrodzenie w kopalni „Polkowice” wzrosłoby z 42 tysięcy do około 46. Dużo to czy mało?

— Do strajku nie sięgniemy — mówi lider organizacji związkowej w „Polkowicach”, Ryszard Swider — bo te parę tysięcy nie byłoby warte ogromnych trudnych do osiągnięcia strat, jakie poniosłaby kopalnia, załoga, przemysł

miedziowy i cała gospodarka. Ale nie zrezygnujemy z innych, przewidzianych przepisami form protestu. I będziemy je stosować aż do skutku. Dlatego, że taki jest nasz obowiązek i dlatego, że prawo musi być przestrzegane.

JANUSZ DOBRZAŃSKI

OD REDAKCJI: Tekst oddano do druku 21 lutego br.

Z ostatniej chwili

23.02. konferencja sprawozdawcza NSZZ Pracowników ZG „Lubin” uznała decyzję zarządu w sprawie zawieszenia działalności zwią-

kowej za słuszną, lecz jej wykonanie uzależniła od wyniku negocjacji przedstawicieli związków zawodowych ze stroną rządową.

24.02. gościł w zagłębiu miedziowym minister hutnictwa i przemysłu maszynowego Janusz Maciejewicz, który spotkał się także z aktywnym związkowym samorządowym i dyrektorem Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Obecny był również i sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk. Głównym problemem spotkania były problemy placowe górników rud i miedzi. Pojedynczo nie rozwiązywałyby trudnego poszukiwania rozwiązania tej sytuacji.

27.02. w ZG „Polkowice” zwołano naradę zarządów wszystkich organizacji związkowych KGHM z udziałem kierownictwa kombinatu i przedstawicieli organizacji społeczno-politycznych.

CEMENTOWNIA „PODGRÓDZIE”

w Raciborzewicach, woj. Legnica

przyjmie natychmiast:

1. INŻYNIERA GORNIKA
2. TECHNIKÓW GÓRNIKÓW

na stanowiska:

1. KIEROWNIKA wydziału wydobywania surowca
2. SZTYGARÓW GÓRNICZYCH

Ponadto cementownia przyjmie:

1. TOKARZY
2. ŚLUSARZY
3. ELEKTRYKÓW
4. OBSŁUGĘ URZĄDZEŃ ODPYLAJĄCYCH
5. PRACOWNIKÓW PRODUKCYJNYCH

Nowo przyjętym zapewnia się możliwość uzyskania mieszkania w okresie 3 lat nienaganną pracę oraz szerokie świadczenia socjalne.

Zakład zapewnia również dowóz pracowników autobusem zakładowym z kierunków Bolesławca i Lwówka Śląskiego.

Bliższych informacji udziela dział kadr, tel. Bolesławiec 20-16 do 19, wewn. 92.

300-k

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Oddział w Złotoryi, al. Lenina 6

ZATRUDNI PRACOWNIKÓW**na stanowiska:**

- KIEROWNIKÓW WYDZIAŁÓW — wymagane wykształcenie wyższe prawnicze lub ekonomiczne,
- INSPEKTORÓW KONTROLI ZAKŁADÓW PRACY (praca terenowa) — wymagane wykształcenie średnie,
- STARSZYCH REFERENTÓW i REFERENTÓW — wymagane wykształcenie średnie.

Wynagrodzenie miesięczne w zależności od stażu pracy i kwalifikacji oraz zajmowanego stanowiska.

Pracownikom i współmałżonkom przysługuje 50-proc. zniżka na PKP i PKS.

299-k

SPÓŁDZIELNIA PRACY WYROBÓW SPOŻYWCZYCH „LEGNICZANKA”

w Legnicy

ZATRUDNI:

- ELEKTRYKÓW z uprawnieniami SEP bez ograniczeń,
- PALACZY kotłów wysokoprężnych.

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje dział służby pracowniczej — Legnica, ul. Wrocławska 161, tel. 223-17.

301-k

Sąd skazał

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z 2.10.1985 r. skazano CZESŁAWA LUKOWSKIEGO (s. Czesław, zam. Legnica, ul. Jaworzynska 62/6) na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 100 000 zł grzywny, a nadto orzeczono publikację wyroku w prasie. Skazany popełnił przestępstwo w ramach recydywy. 305-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 23.05.1985 r. skazani zostali:

PAWEŁ CZESŁAW WIERZBA na karę 7 lat pozbawienia wolności i 100 000 zł grzywny oraz kary dodatkowe utraty praw publicznych na okres 5 lat, podanie treści wyroku w „Konkretach”

WIEŚLAW JAN TRZASKA na karę 4 lat pozbawienia wolności i 50 000 zł grzywny oraz kary dodatkowe utratę praw publicznych na okres 3 lat, podanie treści wyroku w „Konkretach” za to, że 9 października 1981 r. w Lubinie działając wspólnie i w porozumieniu (Paweł Wierzba w warunkach powrotu do przestępstwa), w sposób szczególnie zuchwały po uderzeniu w twarz 79-letniego Józefa P. w jego mieszkaniu skradł mu marynarkę z zawartością 5000 zł. 306-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 17.10.1985 r. skazany został JOZEF STOHNIJ (zam. w Chocianowie) na karę 5 lat pozbawienia wolności oraz 50 000 zł grzywny. Ponadto orzeczono kary dodatkowe utraty praw publicznych na okres 1 lat oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach” za to, że:

11 maja 1985 r. w Chocianowie, po uprzednim użyciu gwałtu poprzez bicie pięściami po głowie i stwarzaniu groźby dalszego bicia Władysława B. zabrał w celu przywłaszczenia pieniądze w kwocie 2600 zł. 302-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 27.12.1985 r. skazani zostali:

TOMASZ BODNAR na karę 1 roku pozbawienia wolności i 50 000 zł grzywny za to, że 9 października 1985 r. w Polkowicach (w warunkach powrotu do przestępstwa) dokonał kradzieży 5,4 tony koksu wartości 46 440 zł na szkodę ZBK w Lubinie;

EWA CITKOWSKA na karę 9 miesięcy pozbawienia wolności, której wykonanie warunkowo zawieszono na okres próby 3 lat oraz 50 000 zł grzywny za to, że 9 października 1985 r. w Polkowicach nabyła od Tomasza Bodnara skradziony koks wartości 46 440 zł za kwotę 16 000 złotych.

Ponadto orzeczono wobec obu skazanych karę dodatkową podanie treści wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach”. 303-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 23.09.1985 r. skazany został JAN BEDNAREK na karę 1 roku pozbawienia wolności i 50 000 zł

grzywny oraz karę dodatkową — podanie treści wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach” za to, że od czerwca do 8 sierpnia 1985 r. w Polkowicach posiadał aparaturę do nielegalnego wyrobu spirytusu sposobem domowym w postaci pojemnika do gotowania zacieru i chłodniczkę. 304-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 28.10.1985 r. w trybie przyspieszonym skazani zostali: MARIUSZ WITCZAK (zam. Konary 30) i DARIUSZ KRZESZOWIEC (zam. w Wołowie) na kary po 1 roku pozbawienia wolności i po 50 000 zł grzywny i kary dodatkowe konfiskaty mienia w całości a ponadto podanie treści wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach” za to, że 22.10.1985 r. w Lubinie działając wspólnie i w porozumieniu w sposób szczególnie zuchwały dokonali kradzieży spodni męskich w sklepie GS „Samopomoc Chłopska” w Lubinie. 295-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 17.12.1985 r. skazany został MIKOŁAJ SŁUSARCZYK (zam. Polkowice) na karę 3 lat pozbawienia wolności, 100 000 zł grzywny i kary dodatkowe konfiskaty mienia w całości oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach” za to, że w okresie od 21 czerwca 1985 r. do 3 lipca 1985 r. w Polkowicach działając przestępstwem ciągłym dokonał dwukrotnie włamania do „Beczki Piwnej” restauracji „Jutrzenka” oraz zakładu blacharskiego, a nadto zabrał celem kradzieży użył samochodu ciężarowy marki „Kraz”, który po wyjeździe paniu paliwa porzucił w pobliżu Wiercin. 296-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z 7.12.1985 r. — w trybie przyspieszonym — skazano STANISŁAWA POLAKA (s. Franciszka, zam. Taczalin 37) na karę łączną 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, orzeczono nawiązkę w kwocie 10 000 zł na rzecz PCK oraz zarządzone publikację wyroku w prasie za to, że 5.12.1985 r. w Taczalinie zniszczył mienie prywatne na ogólną sumę 6000 zł oraz znieważił członków ORM. 297-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z 6.01.1986 r. skazano PIOTRA MACIEJOWSKIEGO (s. Grzegorza, zam. Mikołajów 17, gm. Legnickie Pole) i ZYGMUNTA KADZIOLKĘ (s. Jana, zam. Legnickie Pole 2/8) na kary 1 roku pozbawienia wolności, orzeczono wobec wyżej wymienionych nawiązkę na rzecz PCK Oddział w Legnicy w kwocie po 20 000 zł, a nadto zarządzone publikację wyroku w prasie za to, że 8.06.1985 r. w Koźskowie (gm. Legnickie Pole) działając wspólnie i w porozumieniu, w miejscu publicznym i z pobudek chuligańskich pobili Krzysztofa T. 298-k

Kolegium ukarało

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie Legnicy ukarało:

● MARIANA KASPRZYKA ur. 15.08.1937 r. (zam. w Borkach 4 gm. Złotoryja) grzywną 20 000 zł z zamianą na 20 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 15.12.1985 r. o godz. 5.15 w Legnicy w poczekalni Dworca PKP w stanie nietrzeźwym, donosząc głosem używał słów wulgarnych. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

● BRONISŁAWA KASZCZYŹNA ur. 3.09.1937 r. (zam. Legnica ul. Wielkiej Niedźwiedzi 22) grzywną 15 000 zł kosztami postępowania 150 zł oraz kosztami badania krwi 300 zł, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 20.03.1984 r. o godz. 22.30 w Legnicy na ul. Wielkiej Niedźwiedzi kierując samochodem marki syrena LGB 1210 spowodował kolizję drogową w ten sposób, że pojazdem swoim uderzył w bok jadącego samochodu marki zastawa LGA 1210. Kierowca syreny był w stanie nietrzeźwym (2,47 promille).

▲ MARIANA ZMIJEWSKIEGO (ur. 6.01.1950 r., zam. Legnica, ul. Mielnicza 12/5) grzywną 30 000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, ogłoszeniem wyroku w „Konkretach” na koszt obwinionego, 300 zł, kosztami badania krwi, 150 zł kosztami postępowania za to, że 14.11.1985 r. ok. godziny 1.50 w Legnicy na ul. II Armii Wojska Polskiego kierował samochodem marki „Zastava” LGG 7006 w stanie nietrzeźwym, nie posiadając do tego uprawnień.

Czynem swoim zagroził bezpieczeństwu w ruchu na drogach publicznych.

▲ EDWARD KONECZNY (ur. 12.03.1955 r., zam. Legnica, ul. Złotoryjska 21) grzywną 25 000 zł z zamianą na 25 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 21.10.1985 r. o godzinie 18.30 w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej 21 w stanie nietrzeźwym naruszył porządek publiczny poprzez kopanie w drzwi sąsiada i używanie donosząc głosem słów wulgarnych. Czynem swoim zakłócił i porządek publiczny.

307-k

Wyraży szczeręgo współczucia

kol. ZDZISŁAWIE ZIĘTEK

z powodu śmierci OJCA

ANTONIEGO**GARDASA**

składają:

koleżanki i koledzy ze Szkoły Podstawowej nr II w Legnicy.

20038-g

